

Wieści z gminy Poniec



MIESIĘCZNIK
SAMORZĄDOWY

Nr 12

Grudzień 2011

ISSN 2082-7679

Cena 1,50 zł

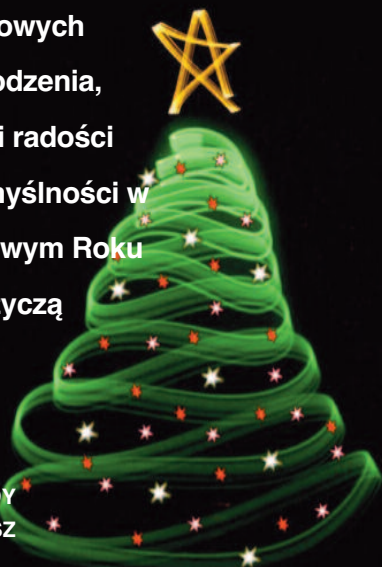
www.poniec.eu

Szczęśliwych i zdrowych
Świąt Bożego Narodzenia,
rodzinnego ciepła i radości
oraz wszelkiej pomyślności w
nadchodzącym Nowym Roku

życzą

BURMISTRZ PONIECA
JACEK WIDYŃSKI

PRZEWODNICZĄCY RADY
JERZY KUSZ



Sala
widowiskowa
w Poniecu
początek

godzina 14.00
8 STYCZNIA 2012
20.FINAŁ
gramy z pompą!

ZDROWA MAMA - ZDROWY WCZEŚNIAK, ZDROWE DZIECKO!

Od godziny 7.00
zbiórka pieniędzy na rzecz WOŚP

Sala widowiskowa w Poniecu:

- pokaz iluzjonisty
- Kabaret

- występy przedszkolaków
- pokazy sekcji działających przy
Gminnym Centrum Kultury w Poniecu
oraz wiele innych atrakcji

SERDECZNIE ZAPRASZAMY

wielka orkiestra
świątecznej
pomocy

Ojca Tomasza z Janiszewa droga do Afryki

Minęły trzy miesiące od czasu, gdy spotkałam ojca Tomasza Przybyła. Rozmawialiśmy w domu jego dziadka Józefa Majchrzaka w Oporówku. Opowiadał o sobie, swoim powołaniu, o księżach werbistach i o misji, na którą właśnie się wybierał. A jechał w nieznaną, do Afryki, konkretnie do RPA w Góry Smoczne. Mówił, że jedzie w świat głosić Ewangelię i doprowadzać dusze do zbawienia. Obiecałam, że tuż przed świętami Bożego Narodzenia napiszę o tym posłannictwie i o jego życiowych wyborach. Kiedy artykuł znajdzie się w gazecie, ojciec Tomasz będzie wiedział, że jest wtedy z nami, a my „odwiedzimy” go choć na chwilę. W czasie tych świąt bliscy powinni być przecież razem.

- Może to zabrzmie dziwnie, ale choć nie mam niczego na własność, to wszędzie gdzie jestem, mam dom – mówi ojciec Tomasz. - Mam dom dziadka i cioci w Oporówku, dom u rodziców w Lesznie i u rodzeństwa, czuję się w domu, gdy odwiedzam kolegów w rodzinnym Janiszewie, jestem w domu u współbraci werbistów, w domu na misji. Jestem bogaty, choć cały mój majątek to zaledwie trochę osobistych rzeczy. Właśnie dom daje mi siłę i bogactwo. Jestem szczęśliwy.

Ojciec Tomasz ma 34 lata. Jest pogodny, uśmiechnięty, z pasją opowiada o swoim życiu. Dziś jest pewien, że wybrał właściwą drogę. Ale wspomina, że przecież też się



Togo - błogosławieństwo nowo narodzonych bliźniaków.

wahał. Jako chłopak mieszkał z rodziną w Janiszewie, a do szkoły chodził w Poniecu. Kończył podstawówkę, gdy na mszy świętej w Waszkowie ksiądz poświęcił modlitwę powołaniom kapłańskim i mówił o seminarium duchownym. Wtedy pierwszy raz pomyślał, że może i on mógłby zostać księdzem. Ale porzucił tę myśl, bo nie miał odwagi wybrać się z małej wioski w wielki świat. Co będzie, jeśli się nie sprawdzi, jeśli to, co czuje nie jest powołaniem? Na to pytanie odpowiadał sobie także w szkole średniej, w Lesznie „u Koniora”. Wówczas podczas rekolencji szkolnych obejrzał film „Misja”. I po raz drugi zapragnął pójść kapłańską drogą. Tym razem misyjną, z posłannictwem do afrykańskiego ludu. Ale i wówczas nie był jeszcze gotowy. Brakowało mu dojrzałości życiowej, może nazwania swoich pragnień, pewnie dalej odwagi do podejmowania decyzji. Nieraz rozmawiał z księdzem Jarkiem, wikariuszem z ponieckiej parafii. Pamięta, jak powiedział mu: „Tomek, jeśli nie spróbujesz, nigdy sobie tego nie wybaczysz”. Ale do tej ostatecznej próby doszło dopiero w 2002 roku. W czasie ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski.

- Na spotkanie z papieżem po-

(dokończenie na str.8)

“Wieści...” mają rok

Grudniowe wydanie „Wieści z gminy Poniec” ma numer 12. A to znaczy, że nasz miesięcznik właśnie skończył rok. Jak na taką uroczystość przystało, zaprosiliśmy gości. Był oczywiście tort z okolicznościowym napisem i jedna świeczka.



Nie będziemy ukrywać, że urodzinowym ciastem najchętniej podzieliłobyśmy się ze wszystkimi czytelnikami, bo to przecież ich święto. Niestety, nie mogliśmy zaprosić kilku tysięcy osób, choć tylu czytelników jest z nami od roku. Zaprosiliśmy więc najmłodszych i to tych, którzy co miesiąc pukają do Państwa drzwi i przynoszą nowe „Wieści...”. A gościli ich: burmistrz Jacek Widyński, przewodniczący Rady Jerzy Kusz i dyrektor Gminnego Centrum Kultury Maciej Malczyk. Z zaproszenia skorzystali również nauczyciele, którzy w szkołach prowadzą dystrybucję naszej gazety: Aneta Piasecka, Magdalena Włodarczyk, Oliwia Wojciechowska, Aleksandra Skorupska i Rostawa Kędzierska. Na ich ręce burmistrz gminy przekazał podziękowania za pomoc i wręczył dyplomy. Naprawdę było urodzinowo.

Rok działania to jeszcze nie jubileusz, ale skłania do przedstawienia pewnych statystycznych danych. Przede wszystkim powiedzmy, że co miesiąc sprzedajemy 1200 egzemplarzy „Wieści...” A to znaczy, że nasz miesięcznik trafia do dwóch trzecich rodzin, a każdy egzemplarz czyta kilka osób. Przez rok zamieściliśmy 520 informacji i artykułów oraz 451 zdjęć. Odwiedziliśmy 42 jubilatów i osób obchodzących imieniny. Przedstawiliśmy wszystkich radnych i sołtysów. Relacjonowaliśmy kilkanaście imprez patriotycznych i kulturalnych. Pokazywaliśmy realizowane inwestycje i informowaliśmy o podatkach oraz budżecie. Kilka osób zaprosiliśmy do rozmów na łamach gazety. Co mie-

siąc byliśmy także w szkołach i placówkach kultury.

Ale chcielibyśmy też bardzo podziękować współpracownikom naszego miesięcznika. Od pierwszego wydania na łamach „Wieści...” ukazują się teksty dotyczące historii regionu. Pisze je dla nas Grzegorz Wojciechowski. Porady weterynaryjne prowadzi Roman Szymański, a wędkarskie Maciej Morchel. Informacje i zdjęcia przysyłają również nauczyciele. Dzięki nim gazeta jest ciekawsza i tematycznie bogatsza.

I raz jeszcze wrócmy do uczniów szkół. Bez przesady można powiedzieć, że są już naszymi przyjaciółmi. Około stu z nich co miesiąc roznosi gazetę. Pomagają redakcji i czytelnikom, ale również pracują dla samorządów szkolnych. Od każdego numeru gazety dostają bowiem 50 groszy. Te pieniądze przeznaczą na działalność samorządu, a więc

na nagrody, wycieczki, na pomoc uczniom oraz na zakup potrzebnych pomocy. Ostatnio na przykład Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej w Poniecu za zarobione od czerwca pieniądze kupił laptopa. Bardzo nas taka gospodarność cieszy. A czytelnicy, którzy kupują gazetę, mogą być pewni, że część zapłaconych za „Wie-

ści...” złotych po prostu wraca do dzieci.

Rok minął. Liczymy na to, że grono naszych czytelników będzie się powiększać. Że będą Państwo nas wspierać, podpowiadać tematy i pisać listy. Bo tak jak przed rokiem, tak i teraz chcemy, by gazeta była naszą wspólną własnością.

(has)

I MISTRZOSTWA GMINY PONIEC W NARCIARSTWIE ALPEJSKIM ZIELENIEC 18.02.2012

Zapisy uczestników do 31 stycznia 2012r.
prowadzi Gminne Centrum Kultury Sportu
Turystyki i Rekreacji w Poniecu
pod nr. tel 65 57 31 169

LICZBA MIEJSC
OGRANICZONA !!!



Szczegółowych informacji dotyczących kosztów wyjazdu, transportu oraz spraw organizacyjnych udziela Gminne Centrum Kultury Sportu Turystyki i Rekreacji w Poniecu pod nr tel. 65 57 31 169

FIRMA HANDLOWA
JÓZEF POLASZEK
Poniec, ul. Krobska 24
Tel.: 65 573 16 88

Oferuje węgiel orzech
w cenie kopalni:
Do C.O. 750 zł
Do pieca kaflowego 760 zł

Oraz:
kostę, eko-groszek,
węgiel brunatny, miał
z polskich kopalni.

Numery archiwalne “Wieści...”

Przypominamy naszym czytelnikom, że archiwalne numery “Wieści gminy Poniec” można pobrać w formacie PDF ze strony internetowej:

www.poniec.eu

Na stronie znajduje się również aktualny cennik reklam i ogłoszeń w naszym miesięczniku.

MAGMA
MATERIAŁY BUDOWLANE

MATERIAŁY BUDOWLANE PŁYTKI CERAMICZNE

Poniec, ul. Rydzyńska 25d
tel. 691 471 777

**WĘGIEL - MIAŁ WĘGLOWY -
EKOGROSZEK**

Śpiewać każdy może

W sobotę, 26 listopada, w sali widowiskowej w Poniecu odbyły się gminne eliminacje do VIII edycji Powiatowego Konkursu Piosenki „Śpiewać każdy może”.



W przesłuchaniach wzięło udział 16 uczestników, którzy wystąpili w trzech kategoriach wiekowych: klasy I – III szkoły podstawowej, klasy IV – VI szkoły podstawowej oraz klasy gimnazjalne. Po wysłuchaniu wszystkich utworów jury w składzie: Grzegorz Herman – przewodniczący, Aleksander Maćkowiak, Sławomir Gwizdek, wybrało najlepszych wokalistów. Klasyfikacja przedstawiała się następująco: klasy I – III: 1 miejsce – Zofia Woźna, 2 miejsce – Klaudia Lipowczyk, 3 miejsce – Oliwia Nowak, klasy IV –

VI: 1 miejsce – Wiktoria Wróbel, 2 miejsce – Natalia Szyńska, 3 miejsce – Weronika Nowak, klasy gimnazjalne: 1 miejsce – Magdalena Wojciechowska, 2 miejsce – Zuzanna Wojciechowska, 3 miejsce – Anastazja Kurek. Ponadto wyróżnienie otrzymała Żaneta Drożdżyńska. Wszyscy uczestnicy zostali nagrodzeni okolicznościowymi dyplomami i upominkami. Zwycięzcy swoich kategorii zakwalifikowali się do finału powiatowego konkursu, który odbył się 4 grudnia w Ośrodku Kultury w Krobi.



Od siedmiu lat w Poniecu przy ulicy Piaskowej myśliwi z Koła Łowieckiego Diana prowadzą hodowlę bażantów. Osobą, która sprawuje stałą opiekę nad tą hodowlą, jest Marek Stankowski, strażnik KŁ Diana. Podzielona na cykle jednoroczne hodowla rozpoczyna się w maju od zakupu piskląt. Jesienią myśliwi wypuszczają do lasów pierwszą partię około 400 sztuk ptaków, a na wiosnę drugą partię około 300 sztuk. Oprócz hodowli bażantów prowadzą też hodowlę blisko 800 sztuk kuropatw w Dzieżczynie. To jedne z najbardziej chwalebnych czynów członków KŁ Diana dla dobra utrzymania właściwej równowagi niektórych gatunków dzikich zwierząt.

Jeden z pięciu

„Jeden z pięciu” to konkurs wiedzy wszelakiej, do którego stanęło 4 listopada pięciu uczniów z Gimnazjum w Żytowie.



Zabawa wzorowana była na telewizyjnym teleturnieju „Jeden z dziesięciu”. Najpierw uczestnicy rywalizacji losowali kolejność, według której odpowiadali na pytania opracowane przez organizatora, nauczyciela Krzysztofa Blandzi. Pytania odczytywały Zuzanna Łuczak (klasa IIb) i Patrycja Chuda (klasa IIIb). Uzyskiwane przez uczestników konkursu punkty odnotowywane były przez Paulinę Juskowiak z klasy IIa. Konkurs składał się z ośmiu części. W każdej z nich gimnazjaliści odpowiadali na trzy pytania sprawdzające ich wiedzę z przedmiotów humanistycznych. Dotyczyły one między innymi lektur szkolnych, znajomości reguł gramatycznych i ortograficznych, związków frazeologicznych, przysłów, synonimów i antonimów oraz wie-

dzy z historii. Uczestnicy konkursu usłyszeli również pewne informacje, których wiarygodność potwierdzali lub zaprzeczali.

W konkursie wzięli udział gimnazjaliści: Katarzyna Jesiak (klasa Ia), Agata Machowska (klasa IIa), Adrian Staśkiewicz (klasa IIb), Sara Klonowska (klasa IIIa) i Agnieszka Łasicka (klasa IIIb). Zwycięzcą „Jeden z pięciu” został Adrian Staśkiewicz, który zgromadził 16 punktów. Na drugim miejscu z 14 punktami uplasowała się Agata Machowska, a na trzecim - Sara Klonowska, która zgromadziła 12 punktów. Czwarte miejsce ex aequo zajęły Katarzyna Jesiak i Agnieszka Łasicka, które zdobyły po 10 punktów. Laureat konkursu otrzymał w nagrodę album zatytułowany „Cuda świata”.

firma halpress.eu ZMIENIAMY TWOJE ŻYCIE WIRTUALNE
rok założenia 2000

STRONY WWW	SERWERY WIRTUALNE
POLIGRAFIA	SKŁAD DTP
SZKOLENIA	FOTOGRAFIA
PRODUKTY APPLE	DOMENY

WWW.HALPRESS.EU
TEL. 605 608 269, 505 454 502
SKYPE: HALPRESS.EU, EMAIL: INFO@HALPRESS.EU

Więści z gminy Poniec

Nakład 1.500 sztuk

Wydawca i redakcja: Gminne Centrum Kultury w Poniecu,
ul. Szkolna 3, tel. 65 5731169

Redaktor naczelny: Paweł Klak

Przesyłanie materiałów do gazety i archiwum PDF: www.poniec.eu

Druk: Trasmar Leszno

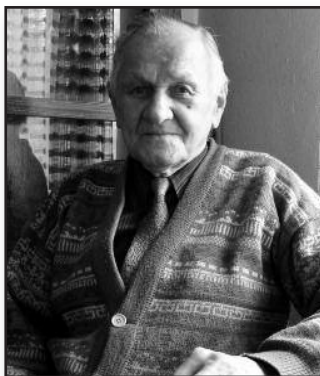
Skład: HALPRESS, Leszno - www.halpress.eu

Zamieszczanie reklam i ogłoszeń - tel. 65 5731169

W cztery oczy z...

JANEM WIĘCŁAWSKIM

Mieszkaniec Ponieca, lat 89, emeryt, były przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej i prezes Zarządu Koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Poniecu, mąż, ojciec córki i syna, zodiakalne Bliźnięta.



- W okresie powojennym stanowisko przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej odpowiadało stanowisku dzisiejszego burmistrza. A zatem nie tylko stał Pan na czele Ponieca, ale tworzył strukturę władzy tego miasta po zawierusze wojennej.

- Zanim zostałem przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Poniecu, tę samą funkcję pełniłem wcześniej w latach 1954-1964 w Gozdnicy, w powiecie zagańskim. Zarówno Gozdnica jak i Poniec w momencie tworzenia przeze mnie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej liczyły zaledwie 3 tysiące mieszkańców. W Gozdnicy miałem trudniej niż w Poniecu, bo tam tworzyłem władzę od zera. Gdy trafiłem do Ponieca, już istniały załóżki lokalnej władzy. Przewodniczącym byłem tu od 1964 do 1972 roku. Później zostałem kierownikiem administracyjnym szpitala, a w wieku 60 lat jako kombatant przeszedłem na emeryturę.

- Był Pan dobrym organizatorem, bo powierzano Panu odpowiedzialne funkcje tworzenia różnych struktur władzy.

- Zaraz po wojnie i demobilizacji z wojska, gdy ukończyłem kursy pożarnicze w Poznaniu, wyjechałem jako osadnik na Ziemię Zachodnie. Tam powierzono mi zadanie organizowania w zakładach pracy struktur zawodo-

wych straży pożarnych.

- Podziwiam Pańską patriotyczną postawę, ale skoro tworzył Pan wówczas strukturę władzy, to określone władzy politycznej.

- Kierunek polityczny był jasno określony i nikt o tym nie dyskutował.

- Niezmiennie od 1972 roku szefuje Pan organizacji kombatantkiej w Poniecu.

- Gdy wybuchła wojna, miałem 17 lat. Urodziłem się w Dębach Szlacheckich w powiecie kolskim i tam otrzymałem mobilizację do wojska. Walczyłem w różnych miejscach, ale przeważnie na froncie blisko zachodniej granicy. Wojna mocno odbiła się na moim zdrowiu. Wiele razy spałem na betonie, a to spowodowało, że po wojnie musiałem się poddać trepanacji czaszki. Szefuję organizacji kombatantkiej w Poniecu i czuję się w to mocno zaangażowany.

- A co sprawiło, że pomimo dotkliwych przeżyć wojennych, został Pan strażakiem?

- Zawsze od dziecka chciałem być strażakiem, a dopiero po wojnie mogły spełnić się moje marzenia. Nie było dla mnie istotne, że podczas wojny straciłem na zdrowiu. Pasja była ważniejsza. Gdy zamieszkałem w Poniecu, przez 4 kadencje byłem naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej.

- W Poniecu mieszka Pan najdłużej w swoim życiu. Jakie jest to miasto?

- W Poniecu mieszkam już 48 lat. Gdy do niego przyjechałem był zacofanym miastem, bez chodników, bez sieci kanalizacyjnej, bez szkoły. Cieszę się, że udało mi się dla tego miasta wiele zrobić. Do pracy dla dobra wspólnego nie trzeba było kiedyś nikogo przekonywać. Wszyscy sobie pomagali, aby nam się lepiej żyło. Dziś za dużo się dyskutuje, a za mało robi. A kto jest głośniejszy, to czuje się ważniejszy. Można spotkać wielu nieuczciwych i nieżyczliwych ludzi. Patrząc na to z przykrością, gdy we wspomnieniach mam lata powojenne.

Z bukietem kwiatów do...

Ewy - 24 XII



Ewa Kończak
z Sarbinowa

To pierwsza kobieta, stworzona z żebra Adama. Imię wywodzi się z hebrajskiego słowa „żyć”. A więc Ewa to patronka ludzkiego rodu, ta, która dała życie. Niestety, Ewie pamięta się, że została wygnana z raju. Tak czy inaczej, dziewczynkom urodzonym w Wigilię rodzice często dają to imię. Modne ono było zwłaszcza w latach 30. i 40. XX wieku. Ewa jest kobietą niezależną i nie ogranicza swobody innym. Ma wielkie poczucie odpowiedzialności. Jej temperament sprawia, że wobec swojego wybranka bywa zaborcza i władcza. Jak wszyscy lubi wygodę, ładne ciuchy, uwielbia być w centrum uwagi. Jej kolorem jest niebieski, rośliną lilia, zwierzęciem gołębicą, liczbą dwójka, a znakiem zodiaku Panna. Ewa obchodzi imieniny również: 14 marca, 23 kwietnia, 25 lipca i 6 września.

W gminie mieszka 67 pań o imieniu Ewa. Najwięcej jest ich w Poniecu, bo aż 27. W Łęce Wiel-

kiej żyje 7 Ewek, w Rokosowie - 6, a w Łęce Małej - 5. Kolejno wymieni można: Bączylas, Sarbinowo i Żytowiecko - po 3, Waszkowo, Szurkowo i Drzewce - po 2 oraz Czarkowo, Zawadę, Teodozewo, Śmiłowo, Bogdanki, Dzieżczynę i Grodzisko - po jednej. Wszystkim życzymy, by zawsze były zdrowe i szczęśliwe. Najstarsza Ewa mieszka w Poniecu i ma 81 lat, a najmłodsza jest z Rokosowa i skończyła 15 lat. (has)

Adama - 24 XII

W języku hebrajskim znaczy „człowiek z ziemi”. Zwyczajowo imię to nadawano chłopcom urodzonym w Wigilię Bożego Narodzenia, a także synowi z bliźniąt różnej płci. Imię to jest symbolem długowieczności i siły. Adam jest bardzo inteligentny, o analitycznym i niezależnym umyśle. Obowiązkowy i pracowity. Lubi majsterkowanie i spotkania z przyjaciółmi. Jego kolorem jest czerwony, rośliną gruszką, zwierzęciem leopard, liczbą jedynka, znakiem zodiaku Byk. Imieniny obchodzi również: 6 kwietnia, 16 maja i 9 września.

Adamów jest w naszej gminie 54. Najstarszy mieszka w Sarbinowie i ma 84 lata. Natomiast najmłodszy Adaś urodził się w czerwcu bieżącego roku w Poniecu. I tym dużym, i tym małym Adamom życzymy, aby zawsze



Adam Sierakowski
z Ponieca

spotykało ich dobro. W Poniecu mieszka 22 Adamów, w Waszkowie, Grodzisku, Drzewcach, Śmiłowie i Sarbinowie - po 3, w Mierzejewie, Dzieżczyni, Łęce Małej, Rokosowie i Żytowiecku - po 2, oraz w Miechcinie, Łęce Wielkiej, Teodozewie, Zawadzie, Czarkowie, Franciszkowie i Janiszewie - po jednym.

(has)

Nie zapomnij w styczniu

Pierwszego stycznia tradycyjnie witamy Nowy Rok. Ale tego dnia obchodzimy też Świątowy Dzień Pokoju. To święto proklamował papież Paweł VI, a Kościół katolicki czci je od 1968 roku.

W czasie uroczystości stulecia polskiej filatelistyki, w 1993 roku, postanowiono obchodzić Dzień Filatelisty. Na takie obchody wyznaczono dzień 6 stycznia.

Najpiękniejszymi, rodzinnymi świętami w styczniu są oczywiście: Dzień Babci i Dzień Dziadka. Żaden wnuk nie może zapomnieć, że przypadają one 21 i 22 stycznia.

I jeszcze kilka nietypowych styczniowych dni. 8 stycznia obchodzi się Dzień Sprzątania Biurka, 15 stycznia - Dzień Wikipedii, 24 stycznia - Świątowy Dzień Śródków Masowego Przekazu. Natomiast 25 stycznia jest Ogólnopolskim Dniem Sekretarki i Asystentki. W naszej gminie takie święto obchodzi pewnie około stu pań. Może szefowie firm i urzędów właśnie tego dnia postawią kwiatek na biurkach swoich sekretarek. A 27 stycznia jest Dniem Dialogu z Islamem. Ten dzień ogłosiła Konfederacja Episkopatu Polski. (has)

POŻEGNANIE

W ostatnich tygodniach
na zawsze odeszli od nas:

20. 11 - Polaszek Marianna, Teodozewo (1933)
22. 11 - Gubańska Wiesława, Drzewce (1958)

Biblioteka wiodąca

Biblioteka Gminnego Centrum Kultury w Poniecu wzbogaciła się o nowoczesny sprzęt komputerowy, projekcyjny i fotograficzny. To wsparcie udzielone wiodącym bibliotekom gminnym w celu ich dalszego rozwoju.

Biblioteka GCK w Poniecu już po raz drugi otrzymała sprzęt komputerowy w ramach Programu Rozwoju Bibliotek, realizowany przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Miało to miejsce w ubiegłym roku, ale wówczas biblioteka GCK była jedynie placówką partnerską w ramach programu, a zatem należało się jej znacznie mniej sprzętu. Wspólnie z filią biblioteki w Żytowiecku dostały po jednym komputerze stacjonarnym i urządzeniu wielofunkcyjnym. Pod koniec 2010 roku placówka wystartowała ponownie z pismem o wsparcie jej działalności w ramach II rundy Pro-

gramu Rozwoju Bibliotek. Pozytywna odpowiedź przyszła na początku 2011 roku. Poniecka biblioteka zaprosiła do partnerstwa w projekcie biblioteki z Wąsosz, Góry i Śmigla. W rezultacie w grudniu przyjechał do Ponieca darowany sprzęt: laptop, drukarka A3, urządzenie wielofunkcyjne A4, projektor, ekran, aparat fotograficzny, oprogramowanie Windows7 i Office 2010. Filia w Żytowiecku otrzymała zestaw komputerowy, a wszystkie biblioteki partnerskie: zestawy komputerowe i urządzenie wielofunkcyjne. Od początku trwania Programu Rozwoju Bibliotek pracownicy GCK uczestniczą



w warsztatach informatycznych oraz szkoleniach z zakresu rozwoju i zarządzania bibliotek. Sprzęt, który udało się pozyskać dla biblioteki GCK, będzie teraz służył na potrzeby czytelników, a także na rzecz statutowej działalności GCK.

Program Rozwoju Bibliotek w Polsce jest realizowany przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, którą utworzyła Polsko-Amerykańska Fundacja

Wolności, partner Fundacji Billa i Melindy Gates. Przedsięwzięcie ma na celu ułatwić polskim bibliotekom publicznym dostęp do komputerów, Internetu i szkoleń. Ma pozwolić przeobrazić te placówki w nowoczesne, wielofunkcyjne centra informacyjne, kulturalne i edukacyjne, animujące także aktywność obywatelską. W efekcie wsparcie otrzyma blisko 3350 placówek bibliotecznych z ponad tysiąca gmin.



W tym roku w Szkole Podstawowej w Poniecu obok popularnych andrzejek (29 listopada) obchodzone były także zapomniane już katarzynki (24 listopada), czyli dzień wróżb wyłącznie dla chłopców. Uczniowie klas IV wraz z wychowawcami spotkali się w gronie swych zespołów klasowych i spędzili popołudnie przy muzyce, tańcach i wróżbach z okazji katarzynek. Było lanie wosku przez klucz, wróżby ze szpilek, talerzami, kartami i oczywiście nie obeszło się bez układania butów przez próg. W wesołej atmosferze minęła także dyskoteka szkolna z okazji andrzejek dla uczniów klas IV – VI, a przygotowana przez członków Samorządu Uczniowskiego. Wróżby przyjmowano z przymrużeniem oka; zarówno szkolne panny jak i kawalerowie dawali upust swej pomysłowości w odczytywaniu przyszłości z różnych znaków. W tym samym czasie uczniowie klas I - III bawili się ze swymi wychowawcami w zespołach klasowych. Bez zabaw andrzejkowych nie obeszło się także w Zespole Szkół Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Żytowiecku. Uczniowie bawili się tam na dyskotekach 4, 21 i 23 listopada.

Profilaktycznie

W Zespole Szkół w Żytowiecku 28 listopada zostały zaprezentowane przedstawienia profilaktyczne uczniom klas IV-VI szkoły podstawowej i I-III gimnazjum.

Przedstawienia miały tytuły: „Wyjść poza schemat” i „Pętla zdarzeń”. Dotyczyły one problemów typowych dla środowisk, w których przebywają dzieci i młodzież: uzależnienia, przemocy rówieśniczej, bezpieczeństwa w szkole i poza nią. Zaprezentowane programy profilaktyczne postawiły sobie za

cel m. in. aktywizację młodych widzów. Niejako wciągały ich w przemawiającą do wyobraźni sceniczną historię, stawały w sytuacji analogicznej do tej, której doświadczał główny bohater. Uświadomiły ponadto, że oni, jak i ich bliscy mogą stać się celem podobnych, karygodnych zachowań. Wykonawca przedstawień - Impresariat Artystyczny „Inspiracja” - pogłębił wiedzę uczniów na temat asertywności, uczył przyjmowania zachowań pożądanych w sytuacjach trudnych bądź konfliktowych. Aktorzy pokazali uczniom także, gdzie w trudnych przypadkach należy szukać pomocy.



W Zawadzie wykonany został odcinek 75 metrów chodnika z betonowej kostki brukowej. Wykonawcą robót było Przedsiębiorstwo Usługowo-Budowlane Brukpol ze Strzelec Wielkich. Koszt inwestycji wyniósł 20. 000 zł.

Panie Dyrektorze!

Rozmowa z Mieczysławem Krauze, znanym i zasłużonym nauczycielem i gminnym dyrektorem szkół w Poniecu, działaczem społecznym, przewodniczącym ponieckiej Sekcji Emerytów i Rencistów Związku Nauczycielstwa Polskiego.

- Wybiło Panu właśnie 80 lat życia. Jak Pan świętował tę okrągłą datę?

- Rok 2011 jest dla mnie wyjątkowy. Nie tylko obchodzę w nim 80 lat życia, ale dokładnie od 60 lat mieszkam w Poniecu, z czego 50 lat oddałem w służbie dla tej ziemi i społeczeństwa. 29 listopada zostałem z tej okazji uhonorowany serdecznymi życzeniami, kwiatami i pamiątkami podczas uroczystości, na którą przybyło szczególnie wielu nauczycieli emerytów i rencistów. Ciepłe życzenia otrzymał też Dymitr Bińczarowski, który obchodzi w tym roku 85. urodziny.

- Niedawno pisaliśmy na łamach gazety o nauczycielu gimnazjum w Poniecu, który otrzymał nagrodę ministra edukacji narodowej. Tymczasem okazuje się, że Pan nawet dwukrotnie otrzymał podobną nagrodę i jest to jedyny taki przypadek w historii tej gminy.

- Nagrodę przyznał mi ówczesny minister oświaty i wychowania Jerzy Kuberski. Najpierw nagrodę zespołową trzeciego stopnia otrzymałem wspólnie z Czesławą Bińczarowską w 1972 roku. Następnie nagrodę pierwszego stopnia dostałem w 1977, a obie były uhonorowaniem wybitnych osiągnięć w pracy dydaktycznej i wychowawczej. Dziś niewiele młodych nauczycieli o tym wie.

- Nauczał Pan w czasach, w



których dość powszechnie nauczycielom okazywano wielki szacunek i darzono ich dużym autorytetem. Mówiono do Pana „Panie Profesorze!”?

- Mówiono do mnie zawsze „Panie Dyrektorze!”, nawet wtedy, gdy nim już nie byłem, nawet do dzisiaj. Uczniów nie trzeba było specjalnie nakłaniać do tego, aby umieli okazywać szacunek. Dawniej panowała większa dyscyplina w szkołach, nauczycieli darzono autorytetem, a granica między uczniem a nauczycielem nie była brutalnie przełamywana. Uważam, że nawet w stosunku do innych nauczycieli potrafiłem utrzymać potrzebny dystans. Nadmierne spoufalanie się nauczycieli oraz traktowanie przez nich uczniów jak swoich kolegów jest niewłaściwe.

- Czy tak jest obecnie w szkołach gminy Poniec?

- Nie. Mówię o zjawisku ogólnokrajowym, właściwym dla czasów, w których obecnie żyjemy. Tymczasem pocieszające jest to, że w szkołach w małych miastach, takich jak Poniec, i wsiach, takich jak Żytowiecko i Sarbinowo, zjawisko to nie jest tak silnie obecne.

- Jednym słowem, nauczyciele mają dzisiaj gorzej niż kiedyś, bo odebrano im wiele praw, a dodano uczniom. Pewnie dlatego ucierpiało na tym ich autorytet. Czy Pan też tak uważa?

- Tak, zgadzam się z Panem. Dodam jeszcze, że nauczyciele od wielu lat mają coraz gorzej. Z jednej strony otrzymują coraz większe wynagrodzenie w związku ze zdobywaniem kolejnych stopni awansu zawodowego. Z drugiej strony, te niewielkie różnice w wynagrodzeniu idą niewspółmiernie do wzrostu wszystkich cen w sklepach i wzrostu pensji w innych sektorach. Dlatego nauczyciele zawsze dodatkowo dorabiali po swoich obowiązkowych zajęciach, aby móc trochę lepiej żyć. Kiedyś dorabiali w szkołach, w których byli zatrudnieni, prowadzeniem różnych kółek zainteresowań, na które nie brakowało pieniędzy. Dzisiaj na kółka, poza informatycznymi i sportowymi, nie ma pieniędzy.

- Dlatego pozostaje wielu byłym nauczycielom z ponieckiej sekcji emerytów i rencistów wspominać dawne piękne czasy...

- Nie zawsze były takie piękne, ale lubimy wspominać czasy, w których byliśmy w pełni aktywni zawodowo. Temu właśnie służy nasza sekcja. Rozwiązujemy problemy nasze wspólne i każdego z osobna, materialnie i nie tylko. Organizujemy sobie rekreację i życie kulturalne, a przede wszystkim integrujemy się.

- Życzę Panu stu lat i więcej w zdrowiu i radości.

- Dziękuję serdecznie.

ROZMAWIAŁ PAWEŁ KŁAK



W klasach I-III Szkoły Podstawowej w Poniecu obchodzony był 25 listopada Światowy Dzień Pluszowego Misia. Z tej okazji szkolne bibliotekarki: Danuta i Edyta Wojciechowskie zorganizowały konkurs na największego misia oraz spotkanie z najbardziej znanymi misiami - bohaterami bajek, filmów i piosenek. Tak samo uroczysty dzień obchodzony był w Przedszkolu Samorządowym w Poniecu. Natomiast kilka dni później dzieci wzięły udział w zabawie andrzejkowej, której największą atrakcją były wróżby i czary przybyłych wróżek.

Prawdziwe historie

To pewnie dziwne, ale zawsze w okresie Bożego Narodzenia przypomina mi się ogród w moim rodzinnym domu. Zwykle o ogródkach mówi się latem albo wiosną, kiedy wokół robi się zielono, a ja przez tyle już lat przywołuję wspomnienia z ogrodu właśnie w grudniu. A to przez gruszę, która tam rosła i która na Gwiazdkę zawsze zmieniała się w bożonarodzeniowe drzewko. Przyznaję, że o tym ogrodzie przed laty opowiadałam moim dzieciom, a teraz już wnukom. Widocznie coś w tych opowieściach jest, skoro maluchy często proszą „Babciu, powiedz jeszcze o ogródku”.

Tuż za domem, gdzie mieszkałam, był spory kawałek ziemi, który sąsiedzi podzielili na niewielkie działki. To było może dziesięć, piętnaście grządek dla każdego. Nikt tego nie ogradzał płotem ani siatką, więc ten ogród był jakby wspólny. Na pewno do wszystkich należały ścieżki, piaskownica i kawałek udeptanego „boiska”, gdzie urządzaliśmy zabawy. A było komu się tam bawić, bo w kamienicy mieszkali dziewięć rodzin. Prawie wszyscy mieli dzieci, więc kiedy zbieraliśmy się w ogrodzie, czasem było nas dwudzieścioro.

Najpierw opowiem o tej gruszy. Rosła na naszej działce i była najwyższym drzewem w ogrodzie. Gruszki nie były może najsmaczniejsze, ale mama co roku robiła z nich dżemy i kompoty. Dla dzieciaków to było drzewo - test. Każdy, kto trochę dorastał, musiał się na to drzewo wdrapać. Jeśli dosięgał ostatnich gałęzi, znaczyło, że jest już duży. Na tę gruszę wchodziły i dziewczyny, i chłopcy. Ja oczywiście też. Ale we wspomnieniach ta grusza zawsze kojarzyła mi się z Gwiazdką.

W tym miejscu muszę zamieścić pewną dygresję. Mam już skończone sześćdziesiąt lat, więc łatwo obliczyć, że moje dzieciństwo przypadło na lata pięćdziesiąte. To były trudne lata, a rodziny, w których pracował tylko ojciec, właściwie można było zaliczyć do biednych. W tamtej kamienicy chyba wszyscy byli biedni. W ogrodzie nikt nie sadił choinek czy jakichkolwiek ozdobnych roślin, a o iglakach nawet nie wiadomo. Grządki obsadzało się warzywami, pod płotem rosły „święto-

janki”, a tuż przy ścieżkach owocowe drzewa. Ta bieda, a właściwie skromna codzienność, dotyczyła każdego sąsiada. No może poza jednym, który w ogródku miał altankę. Ale o tym później.

Wracam więc do gruszy. Wszystkie dzieciaki z podwórka chciały mieć jak najpiękniejszą choinkę. Ja z moim tatą jeździłam do lasu poszukać tej do domu. Nie wiem, jak to się wtedy załatwiało z leśniczym, ale bez choinki nigdy nie wracaliśmy. Lecz dzieciaki chciały mieć „swoją” wspólną, na dworze. A że nie mogliśmy jej kupić, pomyśleliśmy o najwyższej na ogródku gruszy. To z tego drzewa przez kilka lat w Wigilię robiliśmy choinkę. Najpiękniej wyglądały na niej „sople lodu”. A wiecie z czego je robiliśmy? Jedna z sąsiadek podarowała nam stare prześcieradła. Pocięliśmy je na wąskie paski i z nich dziewczynki plótły długie warkocze. Do dziś pamiętam, jak „spływały” po mojej gruszcze. Chłopacy dowieszali jabłka, orzechy, jakieś plecionki z drutu. Nie było piękniejszej choinki.

Co roku przed Wigilią wspominam mój ogródek, ale tak naprawdę to wspominam dzieciństwo. Pewnie sobie je idealizuję, bo tęsknię do młodości, do bliskich, których już nie ma i do kolegów z podwórka, którzy rozbiegli się gdzieś po Polsce. Ale i tak myślę, że tamte trudne lata niosły ze sobą coś, czego nie da się zamienić na pieniądze czy na dobrą, którymi otaczamy się dzisiaj. Chyba dlatego moje wnuki tak chętnie słuchają opowieści z ogródka. Czują, że było w nich jakieś ciepło.

Opowiadałam im ostatnio,



jak moja mama z sąsiadkami smażyła powidła w ogrodzie. Śliwki oczywiście zrywaliśmy razem i wszyscy je drylowaliśmy, czyli usuwaliśmy pestki. Kilka wrzucało się do kotła, bo ponoć dodawały powidłom smaku. Skąd nasza sąsiadka miała taki duży gar do smażenia powideł, nie mam pojęcia. Ale pamiętam, jak rozpalaliśmy ognisko i jak przez kilka godzin dokładaliśmy gałęzi do paleniska. A mama i sąsiadki ciągle mieszały te śliwki. Bardzo lubiałam tamte powidła.

Z tym moim ogródkiem mam też trudne wspomnienia. Tuż obok furki znajdowała się studzienka. Na niej zawsze leżała taka drewniana podłoga, aby nie wpaść do środka. Przy studzience był płot z siatki, bo za nim jeden z sąsiadów hodował kury. Koniecznie chciałam te kury zobaczyć z bliska i weszłam na studzienkę. Pech chciał, że podłoga się zarwała. To były sekundy, jak znalazłam się w wodzie. Zdążyłam złapać siatkę od płotu i tak zawisłam, zanurzona po szyję. Kilkanaście minut wołałam o pomoc.

Kiedyś na ścieżce w ogródku urządziliśmy sklep. To nie był warzywniak, bo przecież warty nikt by nie kupował mając swoje, a prawdziwy sklep z towarami. Najpierw przez kilka tygodni je „produkowaliśmy”. Ja robiłam poduszki na kanwie. To

były wzory wypełniane wełną, krzyżkowym ścięciem. O dziwo, poduszki bardzo się podobaly i sprzedawałam ich kilka. Dziś wiem, że te parę złotych, które za nie dostałam, pomogły mamie dotrzeć do pierwszego. Takie to były czasy. Zarabiałam też w inny sposób. Kilku sąsiadów chodziło na ryby. Potrzebowali robaków na zanętę. Kiedy padał deszcz, z wilgotnej ziemi w ogrodzie wychodziły rosówki. Zbierało się je wczesnym rankiem. Mieliśmy chociaż na cukierki.

Powiem więc jeszcze o tej altance. Stała na działce jednego z sąsiadów. Była z drewna, z szybkami ze wszystkich stron. Co kilka lat sąsiad malował ją na inny kolor. Boże, jak myśmy marzyli o takiej altance. Do tej sąsiad zapraszał nas czasem, częstował tam sokiem, ciastkami. Jego córka wyprawiała w niej imieniny. Było cudownie. Ale takiej altanki nigdy nie miałam. Co z tego, że dziś mam mурowaną. Zawsze tęskniłam do tamtej. A kiedy mówię o tym wnukom, wiem, że rozumieją.

Za kilka dni będzie Wigilia. Znowu przypomnę sobie moją świąteczną gruszkę. Wspominam ją jak coś najcenniejszego, mimo że tak naprawdę rodziła cierpkie owoce. Ale życzyłabym każdemu takiej gruszy. Także dzisiaj.

SPISAŁA
HALINA SIECIŃSKA

Ojca Tomasza z Janiszewa d

(dokończenie ze str. 1)

jechałem do Krakowa – wspomina ojciec Tomasz. - Wiem, że Panu Bogu nie stawia się warunków, ale wówczas pomyślałem, że jeśli zobaczę Ojca Świętego z bliska, to będzie znak z nieba, że Bóg mnie wybrał. Że mam kontynuować Jego misję na Ziemi. Znalazłem się przy Wawelu, stałem jedną nogą na płocie, w ręce trzymałem aparat. Nie miałem żadnej pewności, że papież pojedzie właśnie tą drogą. I nagle Go zobaczyłem, dwa metry ode mnie, w papamobile. Już był chory, słaby, ale przecież był. Tamtej chwili nigdy w życiu nie zapomnę. Przez moment znalazłem się w jakiejś innej przestrzeni, jakby ogarnięty niezwykłym uczuciem. Wiedziałem, że to było wołanie od Boga „idź za mną”. Skończyły się wątpliwości.

Już po dwóch tygodniach Tomasz Przybył trafił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Tam studiował przez trzy lata, ciągle myśląc o Afryce. Ojciec Święty kochał wszystkich ludzi, ale mieszkańców Afryki umiłował ponad wszystko, zwłaszcza dzieci. Ojciec Tomasz czuł podobnie, wiedział, że jego misją jest trafić do Afryki i tam nieść Królestwo Boże. Dlatego zdecydował się opuścić seminarium w Poznaniu i kontynuować formację w Zgromadzeniu Słowa Bożego. W dniu Matki Bożej Częstochowskiej w 2005 roku trafił do Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów.

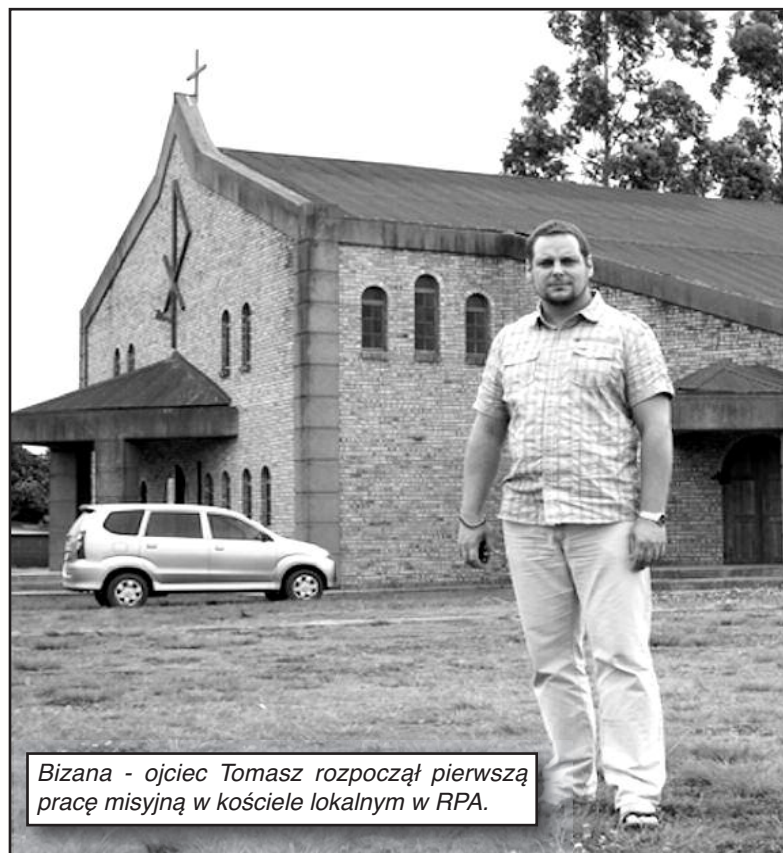
Zgromadzenie Słowa Bożego powstało w 1875 roku w Holandii.

Jest zgromadzeniem misyjnym, wysyła pasterzy na cały świat. Mają oni głosić Ewangelię w miejscach, gdzie jest nieznana i umacniać wiarę, gdy jest niestabilna. Ojciec Tomasz mówi, że właśnie do tego powołał go Bóg. Czasem zadaje Mu pytanie, dlaczego nie od razu werbiści. Ale Pan Bóg tylko się uśmiecha. Ojciec Tomasz złożył śluby wieczyste we wrześniu 2009 roku, a święcenia kapłańskie w maju 2010 roku. Jest misjonarzem werbistą.

- Miałem trzy lata na to, by rozeznać się, czy to jest moja droga – dodaje ojciec Tomasz. - Czternastu zaczynało ze mną nowicjat w Nysie. Zostało nas trzech. Ale żaden z nas już nie ma wątpliwości. Wiemy, że tam, daleko na świecie musimy wziąć odpowiedzialność za Kościół, ale i za każdego człowieka. Przez rok byłem w Ghanie, a teraz wyruszam do RPA. Może na całe życie.

I opowiada ojciec Tomasz o Afryce.

Ghana jest o jedną trzecią mniejsza niż Polska. Ma około 20 milionów ludzi i 4 tysiące różnych kościołów. Kościół katolicki to zaledwie kilkanaście procent całości. Większość stanowią tak zwane „kościółki jednego człowieka”. Ktokolwiek ma siłę przebicia, ogłasza się prorokiem czy apostołem i odprawia modły, organizuje show, nawet jeśli ma tylko kilku wyznawców. A ludzie są tam bardzo bogobojni, na każdym sklepie, samolocie, łódce, na domach spotyka się napisy: „Jezus z Tobą”, „W imię Boga”, „Pan jest moim Paster-



Bizana - ojciec Tomasz rozpoczął pierwszą pracę misyjną w kościele lokalnym w RPA.

zem”. Mieszkańcy są bardzo mili, przyjaźnie nastawieni do obcokrajowców. Ale w większości bardzo biedni. Ich całe życie toczy się na podwórku, przed glinianą chatą. Dzieci pracują od najmłodszych lat, a do szkoły chodzi zaledwie co piąte z nich. Najczęściej misjonarze budują szkoły i odpłacają dzieciom naukę. Ksiądz jest tam wszystkim – budowniczym, urzędnikiem, prawnikiem, lekarzem. Jest z tymi ludźmi na co dzień, czasem chroni ich przed wyznawcami różnych sekt.

W Ghanie ojciec Tomasz uczył się języka angielskiego i obserwował życie prowincji oraz poszczególnych parafii. Poznawał też mentalność ludzi Afryki. To nie jest łatwe. Nieraz przychodziło mu rozmawiać z kobietami, których mężowie mieli po kilka żon, a one odtrącone musiały same wyżywić dzieci. Albo z tymi, na które rzucono klątwy i pozostały napiętowane oraz samotne. Uczył się ich języka i ich widzenia świata. Wszystko po to, by wejść w afrykańską kulturę z katolicką religią, ale zachować to, co cenne i dobre, a eliminować wszystko, co prowadzi do zła. To jest zadanie na lata, może na całe stulecia. Ojciec Tomasz wie, że jest tylko małym „kamyczkiem” w tym ogromnym zadaniu. Ale tak właśnie pojmuje

swoje powołanie. Mówi, że żyjemy w Królestwie Bożym i że do tego Królestwa ma prawo każdy człowiek. Przecież Pan Jezus powinien być obecny na wszystkich ołtarzach świata. Afrykanie mają prawo do Eucharystii, tylko ktoś musi z nią do nich przyjść. Przychodzą więc misjonarze. Kapłani werbiści niosą wiarę w 75 krajach. Jest ich ponad 6 tysięcy,



Ghana Kwasi Fante - z dziećmi udajęcymi się nad staw po wodę.



Wizyta w Togo w czasie świąt wielkich. Na zdjęciu podczas koncelebracji mszy św. z o. Teodorem Piechotą.

droga do Afryki



mieszkańców i tylko dziewiętnastu kapłanów. Będziemy głosić Słowo Boże, w kościele, a więc tak zwanej stacji głównej i wokoło dwudziestu kapliczek. Do niektórych z nich jest prawie trzysta kilometrów. W górach trzeba będzie pokonywać dziesiątki kilometrów konno lub pieszo. Ale warto, wszędzie tam na nas czekają ludzie. Wiem, że katolików jest około dwustu, ale kilka lat temu było dwudziestu. Może za pięć, dziesięć lat będą ich tysiące. Oni potrzebują pasterza i pokazania drogi. Wierzę, że będą szczęśliwi.

Kapłanom pomagają katecheci. To miejscowi, bez których nie dałoby się prowadzić parafii. Pomagają tłumaczyć kazania, jeżdżą do kapliczek, odprawiają nabożeństwa, wspólnie z misjonarzami budują świątynie, szkoły, prowadzą dokumenty, bywa, że wiozą komuś żywność. Bo tej oczywiście zawsze brakuje. Najczęściej je się tam przemielone ziarno kukurydzy zmieszane z wodą i gotowane w żeliwnych garnkach. Albo ciasto gotowane w liściu bananowca – gliniaste, kwaśne, jedzone na zimno. I jest ryż oraz miód, który smakuje jak przypalony. Ojciec Tomasz był częstowany też kotem, szcurem, jaszczurką. Musiał spróbować. Ludzie jedzą tam to, co mają. A zdarza się, że nie mają prawie nic.

- Niedawno spotkałem się z kolegami szkolnymi w Janiszewie – mówi ojciec Tomasz. - Każdy opowiadał o swojej życiowej drodze. Ja jeden zostałem „kawalerem”.

Nie wiem, czy więcej poświęcę, czy więcej dostanę od życia. Zostawiam tu oczywiście bliskich, zostawiam nasz język, uczę się nowego świata, który od naszego, europejskiego, dzieli przepaść. Ale za to daję ludziom coś wartościowego, prowadzę ich do zbawienia. Czy można chcieć więcej?

Ojciec Tomasz obiecał nam, że czasem prześle do redakcji zdjęcia z mieszkańcami Gór Smocznych. Ma nadzieję, że będzie tam internetowe połączenie. Chciałby korzystać z niego, by „zobaczyć” się z rodziną, z przyjaciółmi, napisać do współpracowników. Póki co wie, że w RPA nie jest zbyt bezpiecznie, zwłaszcza dla białych mieszkańców. Musi być ostrożny, roztropny. To przecież ma być jego dom na długie lata. Już teraz uczy się ję-

zyka klikowego ludu Xhosa. Ten język ma tylko 7 klików, ale rozmowę nim można opanować dopiero po kilku latach. Na szczęście biskupem diecezji Kolestat, gdzie ojciec Tomasz będzie pracował, jest Polak. Pozostali kapłani to mieszkańcy Indii, Konga, Filipin, Rodezji. Rodzimych powołań prawie nie ma. Ale kiedyś na pewno przejmą oni pieczę nad Kościołem katolickim w Afryce.

- Naszym zadaniem jest przede wszystkim chronić tych, którzy już są w Kościele katolickim – wyjaśnia ojciec Tomasz. - Aby od Kościoła nie oderwały ich sekty. I aby pokazali innym, że można żyć inaczej i szczęśliwie. Chciałbym, żeby tych szczęśliwych były tysiące.

HALINA SIECIŃSKA



Uzmimkhulu - podczas święceń kapłańskich pierwszego lokalnego kapłana o. Davida Dlamini OSPPE (pierwszy w historii wyświęcony paulin w RPA).

w tym około 10 procent Polaków.

- Taki dar dostałem od Boga – mówi ojciec Tomasz. - To nie jest łatwe życie, ale nie znam innego miejsca na ziemi, gdzie byłbym bardziej ludziom potrzebny. W Republice Południowej Afryki trafię do najmłodszej prowincji na północnym wschodzie kraju. Jadę w nieznaną. Wiem, że w tej prowincji jest ponad milion



anoc-
elebry



Benin, Beterou - z wizytą u katechisty. Pamiątkowe zdjęcie z jego rodziną.

Szybki jak Kiler

W środowisku kierowców rajdowych ma ksywę Kiler. Jest szybki jak błyskawica na swoim mocno zmodyfikowanym oplu corsa. W tym samym tempie Piotr Kuroпка z Ponieca osiąga imponujące wyniki.



Dla większości niezaznajomionych z tematem rajdów samochodowych to „czarna magia”. Na szczęście, to wszystko nie jest tak straszne jak mogłoby się wydawać. Rajdowcy mają swój bardzo specyficzny język, ale wystarczy poznać parę podstawowych pojęć, by płynnie i szybko poruszać się po klasyfikacjach, wynikach, listach zgłoszeń i wielu innych tabelkach, które przy okazji rajdu możemy zobaczyć.

Kierowcy rywalizują w najróżniejszych maszynach. Wszystko zależy od gustu, pieniędzy, a czasem umów ze sponsorami. Samochody, którymi startują, są na tyle różnorodne i mają tak rozbieżne rozwiązania technologiczne, różnice mocy lub pojemności, że wyrównana rywalizacja pomiędzy kierowcami startującymi tymi samochodami jest praktycznie niemożliwa. W tym celu w rajdach już od początku ich istnienia wprowadzono podział na klasy i grupy tak, aby walka pomiędzy kierowcami była porównywalna. Samochód rajdowy tylko z zewnątrz przypomina zwykłe cywilne pojazdy. W praktyce są one poddawane dość dużym modyfikacjom.

- Ja jeżdżę mocno zmodyfikowanym oplem corsa 1, 6 GSI w klasie 3 - mówi Piotr Kuroпка. - Świetnie się w nim czuję, ale nie ukrywam, że kiedyś chciałbym go zamienić na auto z napędem na cztery koła, np. subaru. Tam od czuwa się jeszcze większą adrenalinę.

Samochody rajdowe podzielone są na grupy N i A lub występują też

poza tą klasyfikacją. Grupa N nazywana jest często grupą samochodów seryjnych bądź produkcyjnych i charakteryzuje się niewielką liczbą dozwolonych modyfikacji w samochodzie. Poza tą klasyfikacją są jeszcze samochody, które można dowolnie modyfikować, gdzie jedynym do spełnienia warunkiem przez kierowcę jest posiadanie przez niego kasku oraz polisy OC i NNW. W praktyce samochody te to takie małe „potworki”, które jeżdżą głośno i szybko, a czasem dysponują o wiele większą mocą niż pojazdy w grupach N i A. Mają też lepsze hamulce i skrzynie biegów, które pozwalają lepiej przyspieszać oraz później i pewniej hamować.

Litery A i N oznaczają, do jakiej grupy zalicza się dany samochód, a ciąg, czyli A8, A7, A6, A5 lub N4, N3, N2, N1, N0 oznacza klasę, do której zalicza się samochód, np. N1 – do 1400 cm3 pojemności skokowej silnika (np. volkswagen polo, nissan micra). Piotr Kuroпка jak na razie jeździ w rajdach w klasie 3, ale poza podziałem na grupy, obecnym na mistrzostwach Polski.

- Rajdy samochodowe to sport, który wymaga wyjątkowej koncentracji i refleksu, a także zwinności i znakomitego zdrowia - przekonuje Piotr Kuroпка. - Może trudno będzie komuś w to uwierzyć, ale po każdym rajdzie czuję się okropnie zmęczony nie tylko psychicznie, ale głównie fizycznie. Plecy i kark potrafią tak mocno boleć, że następnego dnia po rajdzie potrzebuję solidnie odpocząć.

Rajdy samochodowe są formą

sportu samochodowego, w której rywalizacja odbywa się na drogach publicznych, całkowicie lub częściowo otwartych dla ruchu drogowego. Trasa rajdu składa się z zamkniętych dla ruchu odcinków specjalnych (OS) oraz otwartych dla ruchu odcinków drogowych, łączących kolejne odcinki specjalne. Celem zawodów jest jak najszybsze pokonanie odcinków specjalnych oraz przejechanie całej trasy rajdu w czasie określonym przez organizatora. Podstawą kwalifikacji jest suma czasów uzyskanych na odcinkach specjalnych, powiększona o kary czasowe nałożone przez sędziów. W rajdach samochodowych rywalizują dwuosobowe załogi, składające się z kierowcy i pilota.

- Rajdy samochodowe traktuję wyłącznie jako hobby, jako fajne spędzenie wolnego czasu - mówi Piotr Kuroпка. - To sport dla doświadczonych kierowców i pasjonatów, który potrafi pochłonąć sporo domowego budżetu, nie dając w zamian żadnych pieniędzy. To także niebezpieczny sport dla osób o silnych nerwach.

Aby spróbować swoich sił jako

kierowca rajdowy, wystarczy posiadać zarejestrowany i ubezpieczony samochód. Warto się zapisać do Automobilklubu lub Klubu zrzeszonego w Polskim Związku Motorowym. Karierę rajdową zaczyna się z reguły od udziału w KJS-ach (Konkursowej Jeździe Samochodem).

- Moja przygoda z rajdami rozpoczęła się w 2008 roku - wspomina Piotr Kuroпка. - Od kilku lat znam się ze świetnym leszczyńskim rajdowcem Piotrem Rudzkim, który zresztą jest stałym klientem mojej firmy, w której można zaopatrzyć się w dowolne opony z całego świata, także te rajdowe. Pewnego dnia zaprosił mnie do udziału w rajdzie w roli swojego pilota. A mnie tak się to spodobało, że sam zacząłem jeździć.

Piotr Kuroпка do roli pilota zaprosił swojego pracownika, Marcina Maćkowskiego. To zwinny, wysportowany chłopak, który ma doskonały zmysł w terenie. Razem tworzą zgrany zespół. Biorą udział w imprezach typu KJS, Super OS i Rally Sprint. Od zeszłego roku osiągają duże sukcesy. Zdobyli już tytuł Mistrza Ostrowa Wilk. 2010, Kierowcy Roku 2010 Kartodrom Gostyń, 1. miejsce w klasyfikacji generalnej w Rajdzie Konstruktor 2011 i Rajdzie Yeti 2011 w Lesznie, 1. miejsce w klasie 3 i 9. miejsce w klasyfikacji generalnej w ogólnopolskim Rajdzie Pleszewskim 2011.

- Rok 2011 był najlepszym jak dotąd dla mnie sezonem, ale w przyszłym roku także nie zamierzam odpuścić i mocno powalczę - dodaje Kiler.



Mikołajkowy turniej piłkarski o puchar Bartosza Bosackiego został rozegrany 5 grudnia w Zespole Szkół w Żytowiecku. Bohater turnieju był dwudziestokrotnym reprezentantem Polski w piłce nożnej, uczestnikiem Mistrzostw Świata w 2006 roku, wieloletnim kapitanem drużyny Lech Poznań. Organizatorami turnieju byli: dyrektor szkoły Mariusz Kędziński, Krzysztof Blandzi oraz nauczyciele wychowania fizycznego - Tomasz Bartz, Łukasz

Kubeczka i Krzysztof Żurczak. W zawodach rywalizowali uczniowie klas I-III, reprezentujący szkoły podstawowe z Jezierzyc Kościelnych (powiat leszczyński), Lubinia (powiat kościański), Pępowa, Ponieca, Pudliszek i Żytowiecka. Zwycięzcami turnieju zostali młodzi piłkarze z Pępowa, którzy w finale sędziwanym przez Bartosza Bosackiego pokonali swych rówieśników z Pudliszek 2:1. W meczu o trzecie miejsce zawodnicy z Ponieca rozgromili piłkarzy z Jezierzyc Kościelnych 6:0. Piąte miejsce przypadło żytowieckim futbolistom, którzy po rzutach karnych pokonali swych przyjaciół z Lubinia 3:1. Trzy najlepsze zespoły nagrodzone zostały okolicznościami pucharami, a ich zawodnicy medalami. Drugą część wizyty Bartosza Bosackiego stanowił mikołajkowy konkurs wiedzy o piłce nożnej dla gimnazjalistów. Dziesięć pytań konkursowych odczytywał gość z Poznania. Zwycięzcą rywalizacji został Dawid Przewoźny (III b), który w nagrodę otrzymał kalendarz drużyny Lecha na rok 2012. Na drugim miejscu uplasował się Jakub Wawrzynowicz (III b), a na trzecim Adrian Staśkiewicz (II b). Później gość odpowiadał na pytania zadawane przez gimnazjalistów, rozdał dziesiątki autografów i przez kilkanaście minut pozował do zdjęć.



Zgodnie z wieloletnią tradycją członkowie Klubu Seniora Złota Jesień spotkali się 9 grudnia z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Podzielili się opłatkiem, złożyli sobie najserdeczniejsze życzenia, a następnie zasiedli przy wspólnym wigilijnym stole. Co prawda do tej jednej najważniejszej wieczerzy wigilijnej były jeszcze dwa tygodnie, ale nie zabrakło na talerzach staropolskich pierogów, smażonego karpia, kapusty z grzybami i makiełek. Zabrakło jedynie świątecznej, śnieżnej aury za oknem. Natomiast jak śnieg posypały się często powtarzane życzenia, najcenniejsze dla osób w podeszłym wieku, czyli życia w zdrowiu i radości, aby nadchodzący rok nie był gorszy od tego, który przeżyliśmy. Specjalne życzenia otrzymały dwie najstarsze członkinie Złotej Jesieni: Władysława Monika Woźna ze Śmiłowa, która ma 95 lat, oraz Irena Handszu z Ponieca, która ma 90 lat.



Szesnaścioro uczniów (trzy dziewczyny i trzynastu chłopców) ze wszystkich klas gimnazjalnych rywalizowało 17 października w Żytowiecku w szkolnym konkursie wiedzy o sporcie pt. „Kibic jakich mało”. Uczestnicy rywalizacji rozwiązywali test, składający się z siedmiu zadań otwartych. Musieli napisać m. in., jakie dyscypliny sportowe uprawiają wskazani sportowcy, z ilu grup składa się piłkarska Liga Mistrzów i kto jest trenerem żużlowej reprezentacji Polski. Ponadto szkolni znawcy sportu do nazwisk polskich siatkarzy dopisywali ich imiona, odpowiadali na pytania, jakie państwa reprezentują popularni żużlowcy i w jakich miastach mają swe siedziby znane drużyny piłkarskie. Laureatem konkursu został Dawid Przewoźny z klasy IIIb, który na 35 punktów możliwych do zdobycia zgromadził ich 30. Na drugim miejscu z 29 punktami uplasował się Bartosz Romek, także uczeń klasy IIIb. Trzecie miejsce zajęła Agata Andrzejewska z klasy IIIb, zdobywczyni 27 punktów. Wspomniani uczniowie otrzymali w nagrodę słodycze. Organizatorem konkursu był Krzysztof Blandzi.

Najlepsi studenci



Za najlepsze wyniki w nauce w roku akademickim 2010/2011 studenci gminy Poniec otrzymują od 2009 roku stypendia. Gratyfikacja finansowa wynosi w tym roku 630 zł brutto. Stypendia przyznaje Urząd Miejski w Poniecu po akceptacji radnych miejskich.

Najważniejszymi warunkami do otrzymania gminnego stypendium studenckiego są: wiek do 30. roku życia, bycie studentem dowolnej uczelni i dowolnego trybu nauczania, bycie mieszkańcem gminy, a także posiadanie średniej ocen z

nauki 4, 5 w minionym roku akademickim. W ubiegłym roku było 12 takich studentów, a w tym roku aż 19. Stypendia otrzymali: Anna Kaczmarek, Agnieszka Pierzchała, Klaudia Józefiak, Kornelia Hampelska, Bartłomiej Siama, Izabela Mochalska, Natalia Goldmann, Iwona Gryczka, Małgorzata Wasilewska, Filip Majchrzak, Natalia Juśkiewicz, Martyna Skorupska, Magdalena Małek, Damian Wujczak, Marlena Wyskok, Magdalena Godziewska, Adam Naskręcki, Piotr Napierała i Ewa Malczyk.



4 grudnia w Szkole Podstawowej w Sarbinowie zamiast tradycyjnego Festynu Mikołajkowego, który organizowany jest od 15 lat, odbył się Festyn Zimowy. Część artystyczna imprezy w nowej odsłonie nie była związana z jasełkami, ale wyłącznie z zimną porą roku. Uczniowie zaprezentowali się w zimowych inscenizacjach, deklamując bałwankowe wiersze i śpiewając śnieżne piosenki. Ich rodzice włożyli zaś dużo wysiłku w przygotowanie kawiarenki z pysznym ciastem. Nauczyciele zaś przygotowali dzieci do występów oraz zadbali o wystrój szkoły. Jak co roku występy małych artystów bardzo się podobały i nagradzane były gromkimi brawami. Z największym aplauzem spotkały się występy najmłodszych milusińskich. Przedszkolaki i klasa 0 zaprezentowały się na przykład w zimowym pokazie mody. Podczas imprezy można było zrobić małe świąteczne zakupy na kiermaszu książek, stroików i ozdób gwiazdkowych. Wszyscy spędzili w Sarbinowie wspaniałe popołudnie, a opuszczali szkołę z uśmiechem na twarzy.

Ze wspomnień czasów okupacji

PONURY ADWENT

W grudniu 1939 roku nie było radosnej atmosfery oczekiwania świąt Bożego Narodzenia. Mieszkańcy Ponieca i okolic ciągle byli jeszcze pod wrażeniem październikowych egzekucji, a już nowe, niepokojące wieści dochodziły z całej Wielkopolski, którą okupacyjne władze hitlerowskie przemianowały na Kraj Warty (Warthegau). Namiestnik Rzeszy Artur Greiser uznał Polaków za "element niegodny do włączenia w społeczeństwo niemieckie" i zarządził masowe wysiedlenia. W miejsce wyrzuconych Polaków władze hitlerowskie sprowadzały niemieckich osadników. Planowały one przekształcić ziemie zachodniej Polski w „tereny czysto niemieckie”.

Wysiedlenia w powiecie gostyńskim rozpoczęły się 4 grudnia 1939 r. Odbywały się one zazwyczaj wcześniej rano lub późnym wieczorem. Wysiedleńcom dawano od 15 minut do pół godziny na spakowanie się. Wolno im było zabrać tylko 12 kg bagażu ręcznego na osobę i pieniądze w kwocie 200 zł. Pozostałe majątek musieli pozostawić niemieckim kolonistom, którzy przejmowali ich domy i gospodarstwa. Listy rodzin do wysiedlenia były wcześniej sporządzone przez władze hitlerowskie, przy współpracy miejscowych Niemców. Obejmowały one głównie rodziny rozstrzelanych, powstańców wielkopolskich, nauczycieli, działaczy społecznych, ziemian, zamożniejszych mieszczan i rolników.

Z całego powiatu rodziny wysiedlonych zwożono do punktu zbornego, mieszczącego się w klasztorze Filipinów na Głogówku. Tam rodziny przetrzymywano przez kilka dni, a następnie wywożono w towarowych wagonach do Generalnego Gubernatorstwa, czyli okupowanych przez Niemców ziem Polski wschodniej. Pierwszy transport wyruszył z Gostynia 8 grudnia 1939 r. Na dworzec kolejowy zawieziono ludzi i bagaże wozami. Mimo dużego mrozu znaczny odsetek wysiedlanych stanowią kobiety z małymi dziećmi. Podróż trwała zazwyczaj 2 do 3 dni, a odbywała się w prymitywnych warunkach – w bydłowych wagonach, bez zapasu wody i żywności.

Poniec i okolice zostały objęte akcją wysiedleńczą kilka dni później niż Gostyń. Około 10 grudnia zaczęły rozchodzić się wieści, które rodziny mają zostać wysiedlone. O atmosferze pełnego niepokoju wyczekiwania można przeczytać w relacjach, które zostały spisane przez uczniów Szkoły Podstawowej i Gimnazjum. Jedną z nich, autorstwa Ewy Danielczak, zawiera opis wysiedlenia mieszkańców Drzewiec.

„W grudniu 1939 r. mieszkańcy Drzewiec dowiedzieli się, że większość z nich będzie wysiedlona. Moja prababcia Tekla Fillman nie bardzo w to wierzyła, twierdząc, że zostawią naszą rodzinę w spokoju.

- Może i będą wysiedlać – mówiła – ale tych bogatych. Nas zostawią w spokoju! Myliła się jednak bardzo.

Dnia 10 grudnia 1939 r. przyszedł do mieszkania moich dziadków nowo wybrany sołtys wsi Drzewce Giesler i poinformował, że dziadkowie będą wysiedleni. Wolno zabrać tylko to, co kto ma na sobie oraz żywność na trzy dni – poinformował. – Niczego zabie-

rać „na zapas” nie wolno.

Babcia jednak dzień wcześniej, w wielkiej tajemnicy, dowiedziała się od niemieckiej sąsiadki Senft, że nazajutrz rodzina będzie wysiedlona. Miała więc najpotrzebniejsze rzeczy przygotowane, w tym małą poduszkę, która później okazała się bardzo przydatna.

Aby dobytek nie wpadł w ręce Niemców, babcia wieczorem przepędziła dwie świnię do innej sąsiadki, Heleny Rzeźnik, natomiast krowę babci brat Walenty Jokś przeprowadził do kuzyna – Jana Joksia. Jan na drugi dzień ową krowę zaprowadził właścicielowi majątku Pijanowice, Niemcowi Kunzemu, gdzie Walenty był ogrodnikiem.

Stosując się do polecenia sołtysa dziadkowie moi wyszli z jedną torbą, w której było trochę żywności. Wszystko inne pozostało na miejscu. Ze łzami w oczach, pod bronią, dziadkowie zostali odprowadzeni do szosy. Tam dołączyli do wozu leśniczego Skibińskiego. Razem ruszyli w kierunku Gostynia.

Za Skibińskim jechały inne wozy z wysiedlonymi mieszkańcami Drzewiec, Ponieca i Śmiłowa. Na jednym z nich jechała moja prababcia Tekla Fillman ze swoją najmłodszą córką Jadwigą. Nieco później do rodziny dołączył mój pradziadek Franciszek Fillmann”.

Zachował się również opis wysiedlenia rodziny Wojtkowiaków z Miechcina, spisany przez Monikę Kuźniak. Jest on świadectwem, jak różnie reagowali niemieccy sąsiedzi na wyrzucanie Polaków: „13 grudnia 1939 r. do wsi wjechał niemiecki okupant. Kiedy wtargnęli do domu babci, zastali tylko same dzieci, ponieważ mama babci wyjechała do rodziny, która mieszkała w pobliskiej wsi. Żołnierze kazali wyjść wszystkim z domu. Kiedy rodzina była w komplecie, załadowano ich na furmanki, zakazując zabrania jakichkolwiek bagaży. Jednak przyjaźnie nastawieni sąsiedzi niemieccy wrzucili im na wóz dwie pierzyny, aby nie pomarziły, a zwłaszcza najmłodszy brat babci, który miał zaledwie pół roku. Kiedy wyjeżdżali z wioski, niemieccy mieszkańcy Miechcina krzyknęli do wysiedlonych: „Wy polskie świnię, wy tu już nie wróćcie” i rzucali w nich kamieniami. Babcia była odważna i krzyczała, że wróci.”

Ponury grudzień 1939 r. nie zakończył fali wysiedleń. Miały one miejsce jeszcze kilkakrotnie, a największe ich nasilenie przypadło na 1940 r. Wśród wysiedlonych była

Kierunek wysiedlenia	Lista wysiedlonych osób
Tarnów	Franciszek Bartkowiak, Antoni Grzesiak, Franciszek Fornalik, Henryk Marcinkowski, Franciszek Baksalary, Jan Krystkowiak, Józef Kociałkowski, Gwidon Skopiński, Walenty Krygier, Edmund Olsztyński, Maria Piotrowska, Ignacy Kłak, Klemens Sikorski, Stanisław Balcerzak, Franciszek Pakosz, Stanisław Ratajczak, Franciszka Andrzejewska, Helena Mietlińska, Edward Ledworowski, Wanda Jackowiak, Jan Szymański, Franciszek Pieprzyk, Szczepan Kłopotki, Maksymilian Karczmarek, Wincenty Garnczarczyk, Katarzyna Wolna, Aleksander Pawlicki, Witold Polaszyk, Antoni Wróblewski, Stanisław Zdanowski, Józef Rosik, Julian Musiołowski, Antoni Malczewski, Józef Litwin, Roman Cichowski, Stanisława Grześkowiak, Wiktoria Skrzypczak, Maria Szczepaniak, Stanisław Andrzejczyk, Paweł Baksalary, Stanisława Baksalary, Stanisław Dykiert, Antoni Kubik, Władysław Krajeński, Kadzban, Misiaczyk, Antoni Nowak, Antoni Niedzielski, Tekla Roenspiss, Rozalia Szymkowiak, Kazimiera Skrzypczak, Józef Tajbel
Lublin	Piotr Włodarczyk, Pelagia Michalska, Franciszka Skrzypczak
Radom	Jan Kokociński, Andrzej Perdon, Pelagia Król, Franciszek Jażdżyński
Kraśnik	Ignacy Poprawski, Maciej Galon, Aniela Kaźmierczak, Stanisława Joachimiak
Niemcy	Franciszek Gill, Teodor Zyto, Ignacy Fitzner, Franciszek Skrzypczak, Józef Hoffmann, Wiktoria Galewska
Rawa Mazowiecka	Ignacy Dudek
Rozwadow	Walenty Konieczny
Limanowa	Helena Lewińska
Piotrków	Jan Krawczyk
Łąszczyca	Maria Urbaniak

wówczas rodzina Poprawskich. Spisana 50 lat po wojnie relacja przez Marcina Poprawskiego tak oddaje dramatyczny moment wysiedlenia: „Wiosną 1940 r. o godzinie 4:00 nad ranem do drzwi naszego mieszkania ul. Kusza 36 zapukała policja niemiecka. Weszła do domu i rozkazała opuścić mieszkanie w 15 minut, pozwalając zabierać najpotrzebniejsze rzeczy. Następnie odebrano nam klucze i zaplombowano drzwi. Zaprowadzono nas do dużej sali (w latach 90. był tu sklep „Jedynka”), gdzie przetrzymywano nas i inne rodziny pod nadzorem policji około tygodnia. Następnie przyjechał transport, który wywoził nas i inne rodziny do miasta Łódź. W naszych domach zamieszkały niemieckie rodziny. W Łodzi umieszczono nas w starych fabrykach przez około 3 tygodnie. Tam rozdzielano młodych, powyżej 18 lat, od rodzin i przetrzymywano w innych pomieszczeniach. Następnie wysyłano ich do Niemiec na przymusowe roboty. Pozostałym zabierano pieniądze i kosztowności. Nocą, pod eskortą żandarmów niemieckich, zaprowadzono nas ulicami Łodzi na ładownię towarową kolejową i załadowano po 40 osób do wagonów towarowych. Na następną noc zawieziono nas na stację kolejową Wilkołak pod Kraśnikiem, gdzie czekali Niemcy oraz sołtysi z pobliskich wiosek. Po opuszczeniu wagonów każdy sołtys otrzymał po 10 osób i wywoził do swej wioski. Ja i moja rodzina została skierowana do wioski Kolonia Biała Woda, gmina Urzędów, powiat Kraśnik. Przebywaliśmy tam do 1945 r. i wróciliśmy do Ponieca. W domu zastaliśmy puste pomieszczenia, bez

mebli. Powodem wysiedlenia mojej rodziny było to, że mój dziadek był powstańcem wielkopolskim”.

Wielu mieszkańców Ponieca i okolic doświadczyło podobnego losu. Sporządzony po wojnie wykaz obejmuje 74 rodziny i księdza Józefa Sztukowskiego, którego wysiedlono do miejscowości Buranów. Nie podano niestety, ilu członków liczyła każda z wymienionych rodzin. Dlatego dokładna liczba wysiedlonych mieszkańców gminy Poniec jest trudna do ustalenia. Licząc jednak co najmniej 4 osoby na rodzinę można założyć, że wysiedlono co najmniej 300 osób. Prawdopodobnie jednak jest to liczba większa, zważywszy, że rodziny były wówczas liczniejsze niż obecnie. Można również z dużym stopniem prawdopodobieństwa założyć, że prezentowana lista nie jest kompletna. Dobrze byłoby, aby po jej publikacji, czytelnicy zechcieli zgłosić do niej swoje uwagi i uzupełnienia.

źródła:

Archiwum Państwowe w Lesznie, akta miasta Ponieca, sygn. 90, s. 17 – 19

Zbiory biblioteki Szkoły Podstawowej w Poniecu – relacje spisane przez uczniów Ewę Danielczak, Monikę Kuźniak, Marcina Poprawskiego

Internet: http://www.gostyn.inf.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=420:-pierwsze-wysiedlenia-gostynian-do-generalnego-gubernatorstwa-&catid=106:gosty&Itemid=18 (do-
stęp 1. 12. 2011).

GRZEGORZ WOJCIECHOWSKI

Kalendarium ponieckie

Działo się w grudniu:

1717, 30 grudnia – Król August II wydał we Wschowie przywilej, na mocy którego w Poniecu ustanowiono trzy nowe jarmarki: pierwszy przed niedzielą po święcie Oczyszczenia Marii (2 lutego), drugi po święcie św. Anny (26 lipca), trzeci w niedzielę następującą po św. Marcinie (11 listopada). Tym samym liczba jarmarków wzrosła do ośmiu.

1918, 3-5 grudnia – W Poznaniu obradował Sejm Dzielnicowy. Poniec reprezentowali: Ludwik Łazarski i Franciszek Ratajczak.

1918, 10 grudnia – W Poniecu utworzono Radę Ludową na czele z ks. L. Skrzydlewskim, co było kolejnym krokiem w przygotowaniu do przejęcia władzy w mieście przez Polaków.

1939, 12 – 13 grudnia – Okupacyjne władze hitlerowskie wysiedliły pierwszą grupę mieszkańców Ponieca i okolic. Był to początek akcji wyrzucania Polaków z domów, kontynuowanej w późniejszym okresie. (zob. artykuł: „Ponury Adwent”).

1945, 25 grudnia – Odbyła się pierwsza msza święta w dawnym ewangelickim kościele w Waszkowie. Świątynia została poświęcona i przejęta na potrzeby Kościoła katolickiego.

1945, ostatnie dni grudnia – W Janiszewie funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa aresztowali pięciu młodych ludzi i wywieźli ich do siedziby UB w Gostyniu. Aresztowanie było skutkiem prowokacji. Funkcjonariusze podali się za żołnierzy Armii Krajowej, którym aresztowani, nie przeczuwając podstęp, ujawnili posiadaną broń.

1990, 9 grudnia – Odbyła się druga tura wyborów prezydenckich. W gminie Poniec zwyciężył Lech Wałęsa, jednakże na terenie wiejskim najwięcej głosów zebrał, podobnie jak w pierwszej turze (25 listopada), Stanisław Tymiński.

1996, grudzień – Zakończyła się działalność produkcyjna ponieckiej mleczarni, zakładu o długoletniej tradycji.

GRZEGORZ WOJCIECHOWSKI

Lekarz weterynarii Roman Szymański radzi...

W związku z nadchodzącymi świętami Bożego Narodzenia proponuję przypomnienie sobie podania ludowego, głoszącego, że w noc wigilijną zwierzęta mówią ludzkim głosem.

„Przy żłobie”

Franciszka Kobryńczuka

W Ciechanowcu krowa krowie

Powiedziała w ludzkiej mowie:

- Nie pchaj gęby mi do żłobu,
bo nie starczy dla na obu
marchwi, otrąb i buraków,
ulubionych mych przysmaków!

Ta odrzekła: - Mam w nadmiarze
brukwi, rzepy i ziemniaków.

Mogę część ci oddać w darze
za dwa kilo twych buraków.

Ta odrzekła: - Jestem dojna,
przeło pan mój naleźycie

już od świtu ręką hojną
karmi co dzień mnie obficie.

Z ciebie nie jest sztuka dojna,
Lecz jałówka, więc dziewucha.

Musisz teraz być przystojna,
by cię pojął jakiś buhaj.

Musisz się odżywiać chudo,
by wyglądając jak to cudo.

Ta odrzekła: - Dobra rada!
Wyjść mi za mąż już wypada.

Czy pomożesz mi w tym dziele?

Ta odrzekła: - Już nie cielę
jesteś przecie. Wiosna blisko.

Wnet wyjdziemy na pastwisko.
Towarzystwo znajdziesz męskie

i zakończysz dni panieńskie.
Krowa wartość ma pieniężną
wtedy, kiedy jest zamężną.

Ta odrzekła: - W ludzkim rodzice
Jest odwrotnie. Żeńska młodzież

bywa w cenie, nie mężatki.
Jej rodzice – tata z mamą

Czynią w związku z nią wydatki,
żeby szybko wyszła za mąż.

Ta odrzekła: - Ludzki rodzaj
Na dziwactwa ma urodzaj.

Ale siedźmy obie cicho,
gdyż w oborze nie śpi lichy.

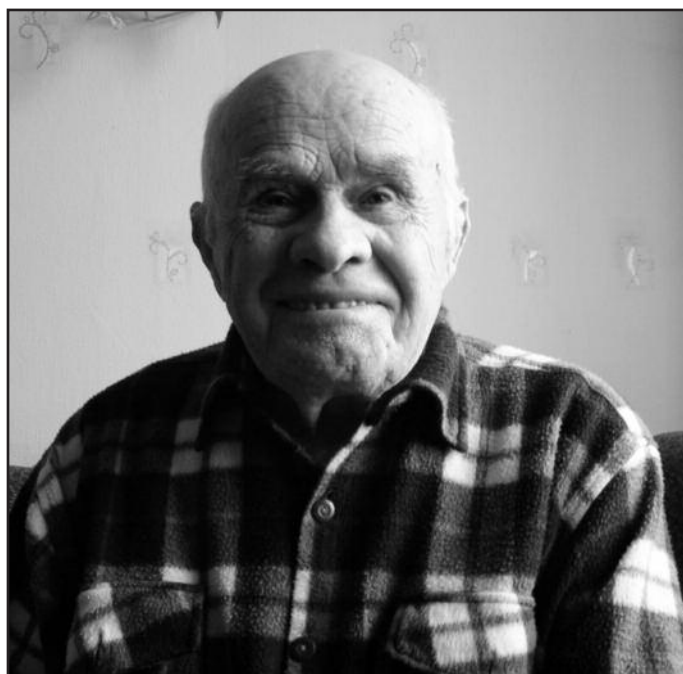
Burek może panu donieść,
jako służa mu przymilny,

o czym owce, krowy, konie
mówią w wieczór wigilijny.

Wesołych Świąt

Najstarszy w gminie

Stanisław Łopiński ma 94 lata i jest najstarszym mieszkańcem wsi Kopanie, a jednym z najstarszych w gminie Poniec. Urodził się w 1917 r. w Łęce Wielkiej. Do Kopani przeprowadził się za żoną po ślubie w wieku 27 lat. Z zawodu jest murarzem. Całe życie zawodowe pracował w tej profesji, najdłużej w ekipie remontowo-budowlanej PGR Kopanie, a później do emerytury w PGR Gola. Wychował dwie córki Urszulę i Wandę oraz syna Hieronima, który niestety już nie żyje. Pan Stanisław ma 7 wnuków i aż 14 prawnuków. 6 lat temu odeszła na zawsze jego żona. Wieloletnia praca w murarce z jednej strony wyraźnie go zmęczyła, a z drugiej strony - zaprawiła do niezłej kondycji. Obecnie pan Stanisław bardzo lubi oglądać telewizję, śledzić najnowsze wydarzenia lokalne i krajowe, słuchać radia, a kiedy tylko nadarzy się okazja, daje odpocząć na tapczanie swoim nogom. Tylko z pozoru lubi leniuchować całymi dniami, bo kiedy wreszcie nabiera więcej siły i przemyśleń, potrafi wybrać się na długie, nawet całodzienny spacer. Córka Wanda, z którą obecnie okresowo mieszka, musi później długo szukać ojca i zastanawiać się, gdzie go tym razem nogi poniosły. Z córką mu się zresztą bardzo dobrze żyje, co wyraźnie podkreśla podczas rozmowy. Gotuje mu smaczne obiady, a w tym czasie on może bez reszty oddać się rejestrowaniu programów telewizyjnych. Pan Stanisław jest w świetnej formie. Co ciekawe, deklaruje, że nigdy nie palił papierosów i nie przesadzał z alkoholem, a przecież był murarzem, którego czasem trudno wyobrazić sobie bez tytoniowego dymku. Za to na starość codziennie wypija kieliszek mocnego trunku, tak dla poprawy krążenia krwi. Życie emerytalne spędza z uśmiechem na twarzy, choć najbardziej jednego mu żal. Nie może przeboleć, że wokół jego domu w Kopani nie ma już królików, kur i kaczek, które tak uwielbiał hodować. Spędzał ze zwierzętami każdą wolną chwilę do czasu, gdy przyszło mu żyć w samotności po śmierci żony. Od tamtego czasu na zimę zamieszkuje z córką w Poniecu, przez co zwierzęta musiałyby zostać w Kopani same.



AUTOKOSMETYKA

STEFAN FIEBIG
JANISZEWO 18A
TEL. 606 689 445

USŁUGI ODŚWIEŻANIA KOLORU,
KONSERWACJA NADWOZIA,
ODNAWIENIE KOLORU,
CZYSZCZENIE, PIELĘGNACJA LAKIERU,
I INNE.



HOROSKOP

Baran 21.03-19.04

Grudzień to czas, w którym można podejmować ważne decyzje. Zdobądź się na stanowczość i załatw wszystkie sprawy. Już teraz warto zaprosić rodzinę na sylwestra. Pomyśl zwłaszcza o tych, których dawno nie widziałeś.

Byk 20.04-20.05

Nie przesadzaj z domowymi obowiązkami. Ostatnie dni przed świętami lepiej wypoczywaj. Tuż po Gwiazdce spodziewaj się miłej wizyty. A w styczniu zaplanuj chociaż kilka dni urlopu.

Bliźnięta 21.05-21.06

Natłok obowiązków sprawi, że zabraknie Ci czasu na to, co najważniejsze. A najważniejsza jest rodzina. Ktoś oczekuje Twojej rady i pomocy. Zastanów się, kto to. W okresie międzyświątecznym zapomnij o pracy.

Rak 22.06-22.07

Nie wszystko będzie układało się po Twojej myśli, zwłaszcza w pierwszej połowie stycznia. Ale pamiętaj, że każda zła passa kiedyś mija. Tuż obok jest przyjaciel. W święta oczekuj niespodzianki.

Lew 23.07-22.08

Na drugą połowę grudnia nie planuj żadnych dużych przedsięwzięć. W tym czasie możesz być bardzo potrzebny rodzinie. O sobie też pomyśl, więcej wypoczywaj i skontroluj zdrowie. Finanse będą lepsze.

Panna 23.08-22.09

Przed Tobą dużo dobrych dni. Można powiedzieć, że wszystko, czego się dotkniesz, zamieni się w złoto. W sprawach uczuciowych być może spełni się Twoje najskrytsze marzenie. Spotkasz dawnego przyjaciela.

Waga 23.09-22.10

Koniec roku to zawsze czas podsumowań. Jeśli starczy Ci odwagi, właśnie teraz mogłbyś „przemeblować” swoje życie. Ale pamiętaj, że każda zmiana wymaga konsekwencji. Ktoś bliższy oczekuje zaproszenia na święta.

Skorpion 23.10-21.11

Przed Tobą bardzo ciepłe, rodzinne święta. Ale styczeń będzie trudny, zwłaszcza w pracy. Przygotuj się na zmiany, które mogą przewrócić Twoje życie „do góry nogami”. Pamiętaj, że we wszystkim pomogą Ci bliscy.

Strzelec 22.11-21.12

W najbliższych tygodniach będzie jak w piosence - trochę słońca, trochę deszczu. Zwolnij tempo w pracy, bo wysiądziesz Ci zdrowie. Święta przeznaczone na rozmowy z bliskimi. I koniecznie wybierz się na kilkudniowy wypoczynek.

Koziorożec 22.12-19.01

Nagły przypływ energii pozwoli Ci na uregulowanie wszystkich zaległych spraw. Nowy rok będziesz mógł zacząć od zera. Ale uporządkuj też swoje relacje z bliskimi. Poświęć im więcej czasu. Pod choinką znajdziesz wymarzony prezent.

Wodnik 20.01-18.02

Dla Wodników najbliższe tygodnie będą nieco zagonione. Nagle spadną na was dodatkowe obowiązki. Koniecznie poproście o pomoc. W drugiej połowie stycznia może dojść do nieoczekiwanego spotkania z kimś bardzo miłym.

Ryby 19.02-20.03

Nie przesadzaj ze świątecznymi wydatkami. Nie każdy prezent musi być taki drogi. Ktoś ciągle o Tobie myśli. Odpowiedz na jego życzenia. W styczniu poświęć chociaż tydzień dla zdrowia.

Krzyżówka z nagrodą

Zestaw kosmetyków męskich



Pomieszczenie dla tuczników	7	Najwyższe góry Europy	Mieszkaniec Dacji, przodek Rumuna	11
Gra towarzyska na tablicy lub szachownicy	8	Duży samolot pasażerski	Mała z rodziny koczokodanów	
	13			
Ćwiczebny pocisk karabinowy				Czerwony punkt nad nosem hinduskich elegantek
Imię wielu królów duńskich		12	6	
			Drobna moneta Laosu	T
	9	1	Człowiek, persona	
Solenizant z 19 maja	Cztery równe kwadratu			
	Wierzbą szarą			
				Prosty lub ostry w geometrii
Bieg konia				
Otropienie zwierzęcy w języku myśliwych		Wirująca zabawka na jednej nóżce		14
Młynarska, prezydentka prowadząca programy TV				15

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10		
11	12	4	1	6	7	8	13	1	9	14	15

Rozwiązanie powstanie po przeniesieniu liter oznaczonych cyframi od 1 do 15 do odpowiednich kratek poniżej. Prawidłowe rozwiązanie należy przepisać na kartkę i wystać lub dostarczyć do Gminnego Centrum Kultury w Poniecu. Rozwiązanie można też przesłać e-mailem na adres krzyzowka@gck.poniec.eu. Prosimy pamiętać o podaniu imienia, nazwiska i adresu zamieszkania. Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi wylosujemy nagrodę. Na rozwiązanie czekamy do 10 stycznia. Rozwiązanie poprzedniej krzyżówki brzmiało **PAMIĘTAJMY O LEŚNYCH ZWIERZĘTACH**. Nagrodę wylosowała **Jolanta Talarczyk z Żytowiecka**. Zapraszamy do GCK po odbiór nagrody.

Logogryf dla dzieci

Wystarczy odgadnąć 7 wyrazów i wpisać je do diagramu. Liter, które znajdują się w środkowej kolumnie, stworzą dwuwyrzawowe rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1/ *Córka założycielka Krakowa, nie chciała Niemca.* 2/ *Broń biblijnego Dawida w walce z Goliatem.* 3/ *Barwna tkanina na podłodze pokoju.* 4/ *Stalowe belki tworzące tor kolejowy.* 5/ *Płynię przez Śrem i Poznań.* 6/ *Krasula w oborze.* 7/ *Rów wykonywany na placu budowy pod fundamenty i piwnice.*

1										
2										
3										
4										
5										
6										
7										

Rozwiązanie logogryfu należy wystać do redakcji. Wśród zwycięzców rozlosujemy dwie nagrody niespodzianki. Na rozwiązanie czekamy do 10 stycznia.

Wigilijna zupa

Od jednej z czytelniczek otrzymałmy przepis na zupę makową. Okazuje się, że w jej domu taką zupę gotowała prababcia, babcia, mama, a teraz ona sama. Zupę makową jada się w wigilijny poranek, na śniadanie. Do tej zupy zawsze podawać trzeba chlebek pszenny z rodzynkami. Jedno i drugie robi osobiście.

A to przepis na zupę: Zagotować należy 3 litry wody. Do niej trzeba dodać 7 łyżek wcześniej zmielonego maku i szczyptę soli. Zupę gotować około 5 minut. Potem zaciągnąć ją 1/2 szklanki słodkiej śmietany połączonej z 2 łyżkami mąki. Całość zagotować i przyprowadzić cukrem, a jeśli trzeba, jeszcze solą. Zupa powinna mieć konsystencję gęstej śmietany.

A do niej chlebek. Bierzymy 1 kg mąki, 8 żółtek, 10 dag rodzynek, łyżkę stopionego masła, szklankę mleka i 10 dag drożdży. Wszystko mieszać i wyrabiamy dość gęste ciasto, takie jak na pyzy. Ciasto wkładamy do dwóch korytek i pieczemy przez 45 minut.

A potem już tylko zapraszamy rodzinę do stołu. Oczywiście na wigilijne śniadanie. Smacznego!

Ciekawe

*Ludzie urodzeni w święta to zwykle osoby pełne optymizmu, takie, które wierzą w swoją szczęśliwą gwiazdę. W dzieciństwie bywają niesforne, mają mnóstwo pomysłów, czasem trudno za nimi nadążyć. Szybko zyskują przyjaciół, ale też łatwo je zranić. Są wrażliwe i źle znoszą krytykę.

*Tradycja strojenia choinek bombkami nie jest zbyt długa. Okazuje się, że ten pomysł przywędrował do nas z Niemiec, i to dopiero w XIX wieku. Pierwszą bombkę wyprodukowano w hucie szkła w Lauen. Firma znajdowała się na skraju bankructwa i właściciel właśnie wtedy wymyślił produkcję „banierek” z cieniutkiego szkła. Bombki przyjęły się natychmiast i jak nierzadko się domyślił, uratowały hutę.

((: HUMOR :)))

Na lekcji biologii pani pyta dzieci:
- Kto z was zna roślinę na literę „ż”?

Grzes się zgłasza i mówi:
- Żywopłot, proszę pani.

Spotykają się dwie znajome:
- Czy Twoja córka wyszła już za mąż? - pyta jedna.
- Moją córkę, moja droga, stać na to, żeby za mąż wyjechać!

Kowalski w sklepie spożywczym ogląda kurczaki:
- Jakież małe te kurczaki... Czy jutro będą większe?
- Nie, nie będą. Przecież są martwe!

opracowanie strony: (has)

Nowe przedszkole

W Łęce Wielkiej od 10 listopada działa nowe Przedszkole Samorządowe. Jest piękne, bajecznie kolorowe, schludne w każdym calu. Rodzice mają powody do radości, że ich pociechy poznają życie w takich warunkach. Nauczycielki mają satysfakcję z pracy w nowym obiekcie.

Do Akademii Przedszkolaka, bo taką nazwę przyjęła placówka, uczęszcza 84 dzieci w wieku od trzech do sześciu lat. Cztery oddziały przedszkolne to: Biedronki i Żabki (3-4 latki), Pszczółki (5-latki) i Motylki (6-latki). Najwięcej maluchów jest z Łęki Wielkiej (26), a na-

stępnie w kolejności z Żytowiecka (14), Bączylasu (11), Rokosowa (10), Grodziska (8), Bogdanek (5), Teodozowa (4), Łęki Małej (3), Kopani (1), Maciejewa (1) i Oporówka (1).

- Przedszkole przewidziane jest maksymalnie dla 100 dzieci -

mówi Grażyna Pierzchała, dyrektorka placówki. - Na pewno liczba zwiększy się nam w kolejnych latach w stosunku do obecnego stanu. Jak na razie zajęcia odbywają się tylko w systemie 5-godzinnym, bo na więcej godzin nie było zainteresowania. W związku z tym obiady, które są dowołane, rodzice muszą dodatkowo wykupić dla swoich dzieci.

Dotychczas nie zostały uruchomione płatne zajęcia ponadpodstawowe z rytmiki i języka angielskiego ze względu na niskie zainteresowanie. Być może będą w przyszłym roku. Od 10 listopada, kiedy to rozpoczęły się zajęcia w nowym przedszkolu, zatrudniona jest dodatkowo nowa nauczy-

cielka. Pozostali pedagodzy włącznie z panią dyrektorką przeszli z mieszczącej się jeszcze do niedawna w tym samym budynku filialnej szkoły podstawowej. Do dzieci podchodzą ze szczególną starannością, stwarzając im sytuację, w których mają możliwość realizowania swoich potrzeb, zainteresowań, dążeń do samodzielności i niezależności. Na powstałej właśnie przedszkolnej stronie internetowej www.akademiaprzedszkolaka.net wychowawcy deklarują piękną maksymę: „Dla nas dziecko to kawałek nieba, który odwiedził ziemię, bez nich nie ma nieba”. Wierzymy, że tak jest.



Żabki: wychowawczynie grupy Żabek - Grażyna Maćkowiak, pomoc - Barbara Rzeźnik. 3- i 4-latki: Michalina Biegała, Hubert Bzdęga, Żaneta Bzdęga, Szymon Dudziak, Ania Kluczyk, Maksymilian Kmiecik, Esterka Machowiak, Marysia Markowska, Wiktor Rzeźnik, Arek Włodarczyk, Kacper Antkowiak, Adrian Bujak, Szymon Dziubała, Krystian Kaźmierczak, Michał Łuczak, Adrian Przeor, Alan Ptak, Paulina Ratajska.



Pszczółki: wychowawczynie grupy Pszczółek - Dorota Kaźmierczak. 5-latki: Adrian Balcerowiak, Tomasz Bartlewski, Mikołaj Biegała, Oliwier Dudka, Patryk Dudkiewicz, Szymon Frąckowiak, Dominik Hasiński, Anastazja Jastrzębska, Krystian Jesiak, Zuzanna Jędryczka, Kacper Juskowiak, Zofia Juskowiak, Jakub Kalemba, Jakub Karóla, Romana Kaźmierczak, Ania Klonowska, Wiktor Kurasiak, Wiktoria Pakosz, Karol Paterczyk, Kasia Paurowicz, Wiktoria Przeor, Kasia Rosik, Jacek Stróżyński, Marysia Stróżyńska.



Motylki: wychowawczynie grupy Motylków - Izabela Harendarz-Małecka. 6-latki: Wiktoria Antkowiak, Damian Brzeskot, Zuzanna Ciesielska, Miłosz Dolata, Klaudia Drożdżyńska, Zuzanna Dudziak, Roksana Dziubała, Sandra Gunia, Amelia Jędryczka, Mateusz Jańczak, Nikola Karóla, Patrycja Kluczyk, Natalia Kołcz, Patryk Kozłowski, Oliwia Kurasiak, Jakub Macedoński, Tomasz Machowski, Anna Michałek, Oliwia Musialska, Natalia Nowak, Karolina Nyc, Laura Nowaczyk, Kacper Pakosz, Piotr Romek.



Biedronki: wychowawczynie grupy Biedronek - Iwona Brzeskot, pomoc - Justyna Juskowiak. 3- i 4-latki: Antoś Juskowiak, Maja Karpirska, Dawid Klupsch, Borys Gunia, Mateusz Andrzejewski, Michalina Ciesielska, Zachariasz Harendarz, Wiktoria Jańczak, Kinga Jędryczka, Filip Matysiak, Kacper Mikołaj Karóla, Jagoda Kędzia, Zuzanna Rosik, Martyna Walczak, Kasia Walkowiak, Jakub Andrzejewski, Miłosz Danielczak, Oliwia Dudka, Piotr Gruszka.

IDA ŚWIĘTA * IDA ŚWIĘTA

Choinka - drzewko życia

Trudno sobie wyobrazić Boże Narodzenie bez choinki. Wydaje nam się, że była z nami zawsze, a przecież tak nie jest. Jako obyczaj chrześcijański przywędrowała do nas z Alzacji w drugiej połowie XVIII wieku, a na Podkarpaciu dopiero po II wojnie światowej.

Bożonarodzeniowe drzewko ma pogański rodowód, sięgający II wieku naszej ery. Wówczas to sądzono, że siły natury przechodzą z jednej istoty na drugą, a dotykając drzewka, człowiek odpędza złe moce, przyciągając płodność i dobrobyt. W polskiej mowie nazywano ją wiechą, jegliką, pobłaźniczką, co zawsze oznaczało wierzchołek sosny uwieszony pod sufitem. Takie gałązki wieszano w domu, ale też w oborach i stajniach.

Kościół nie od razu zaakceptował ten niechrześcijański obyczaj. Okazało się jednak, że magia tego drzewka jest tak wielka, że nie można było z nią walczyć. Osta-

tecznie choinka stała się symbolem biblijnego drzewa wiadomości złego i dobrego, a jej wieczna zieloność - nadzieją nieba. Kolorowe łańcuchy na choince symbolizują węży kuszającego Ewę swym blaskiem. Jabłuszka są rajsłkimi owocami, a gwiazdka na czubku drzewka - Gwiazdą Betelejską. Orzechy symbolizują wciąż odradzającą się miłość, a pierniki - jadło codzienne.

Choinkę ubrać trzeba w dzień wigilijny po zachodzie słońca. Tak aby gotowa była, kiedy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazdka, a cała rodzina zasiądzie do stołu.

(has)

Magiczne bakalie

Na świątecznym stole nie może zabraknąć bakalii, ponieważ:

- Daktyle to symbol radości. Poprawiają nastrój, a daktylowy kompot jest zastrzykiem energii i znakomicie gasi pragnienie.

- Figi oznaczają zasobność, dostatek i spokój. Ułatwiają trawienie.

- Mak jest prastarym symbolem płodności. Zapewnia też kolorowe i spokojne sny.

- Migdały są znakiem odrodzenia życia.

- Morele przeciwdziałają zmęczeniu i ułatwiają trawienie.

- Sezamowe ziarenka są boską przyprawą zapewniającą dobrobyt. Znakomicie likwidują niestrawność.

- Rodzynki rozweselają panie, a u każdego regulują przemianę materii.

(has)

Konkurs dla najmłodszych

Ten Gwiazdor szedł z prezentami do naszych dzieci. Niestety, po drodze pomieszał wszystkie paczuski. Teraz nie wiadomo, jakie upominki ma w swoim worku. Ale to nie jest wielki kłopot. Wystarczy połączyć części poszczególnych wyrazów i dowiedzieć się, co miał przynieść dzieciom Gwiazdor. A zatem do dzieła! Znajdźcie trzy ukryte prezenty w paczuszkach.

Napiszcie, jakie to niespodzianki, a my wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy te nagrody. I oczywiście wręczymy je zwycięzcom. Odpowiedzi można przesłać listem pod adresem redakcji. Można też wysłać e-mail na adres gazeta@gck.poniec.eu

Nie zapomnijcie podać swojego imienia, nazwiska i adresu.

(has)



Ponieważ ratusz znowu piękny. Iluminacja została włączona 9 grudnia.

Aby pachniało

Aromaty, które kojarzą się z Wigilią, wprowadzają nas w dobry nastrój i zwiększają nasze poczucie bezpieczeństwa. Zapach głęboko zapada w podświadomość i nawet po latach przywołuje związane z nim piękne chwile. Dlatego nie powinno go zabraknąć w żadnym domu. Świąteczne dni powinny pachnieć korzeniami, anyżem, cynamonem, cytryną - po prostu Bożym Narodzeniem. Jak je wywołać?

Są na to proste sposoby. Można na przykład wybrać 15 lasek cynamonu podobnej długości, obłożyć nimi świecę, obwiązać rafią lub ozdobnymi sznureczkami i umieścić w wieńcu z gałązek. Wieczorem zapalić. Ciężko świecy nagrzeje cynamon i roztoczy w pokoju delikatny aromat.

Małe woreczki z lnu lub bawełny można wypełnić mieszanką suszonej mięty, szalwii, melisy, lipy, marzanny. Potem porozkładać je w różnych miejscach sypialni.

Od kiedy kartki?

Pierwszą kartkę z życzeniami z okazji Bożego Narodzenia wysłał w 1842 roku 16-latek z Londynu Wiliam Maw Egley. W następnym roku w Wielkiej Brytanii pojawiły się kartki zrobione na prywatne zamówienie dyrektora Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie. Natomiast w Ameryce świąteczne kartki w 1875 roku wprowadził na

Po kilku godzinach czujemy się jak w ogrodzie.

Piękną dekoracją stołu mogą być koszyczki z pomarańczy. Ostrym nożykiem wyciąć trzeba z nich miąższ i do środka wsypać przyprawy korzenne, goździki, gałąkę muskatołową, przyprawę do pierników. Będzie pięknie pachniało.

Szklankę wody wystarczy wlać do rondelka, wsypać do niego cynamon, kilka goździków, łyżeczkę cukru i gotować na małym ogniu przez pół godziny. Taka mieszanka wypełni kuchnię silnym aromatem.

A można też spryskać kilkoma kroplami perfum zimne żarówki. Po zapaleniu przez kilka godzin rozstaczą będą wspaniałe zapachy. Albo skropić stroiki lub bukiety kilkoma kroplami olejku cytrynowego. Można też na rozgrzaną płytę kuchenną wrzucić odrobinę mielonej kawy. Pomysłów jest naprawdę wiele. Ważne, by było ładnie i pachnąco. W końcu to przecież święta.

(has)

rynek urodzony we Wrocławiu Lois Prang. On też, jako pierwszy, umieścił na nich wzory bożonarodzeniowe i zorganizował konkurs na najpiękniejsze kartki świąteczne. Zwyczaj wysyłania życzeń na specjalnych kartonikach upowszechnił się w świecie dopiero na początku XX wieku. Do Polski dotarł pod koniec XIX wieku. Dziś co roku przekazuje się kilka milionów takich przesyłek.

(has)